

Wskazywało
Narrows
Francuskie

6-ty numer zawiera 8 stron

OPŁATA PODZIOWA OPŁACONA RYDZALTEM

OSTATNIE WIADOMOŚCI

GRODZIENSKIE

Cena 10 gr.

Rok III.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr 276

Niemcy wystąpiły z Ligi Narodów Prezydent Rzeszy rozwiązał parlament

5.025 km. na szybowcu

Sytuacja polityczna na terenie genewskim doznała nadspodziewanego zwrotu. Rząd niemiecki Sewerwał onegdaj do Berlina swego głównego delegata na Konferencję Rozbrojeniową, ambasadora Nadolnego. W wyniku narad zapadła w dniu wczorajszym w Berlinie sensacyjna decyzja. Rząd Rzeszy, widząc, że żadną miarą nie uzyska ustępstw i wzięwszy pod uwagę ostatnio poniesione porażki na terenie Ligi Narodów w związku ze sprawą mniejszościową, postanowił wycofać się z Konferencji Rozbrojeniowej i równocześnie zgłosić swoje wystąpienie z Ligi Narodów.

Jednocześnie podpisał wczoraj prezydent Rzeszy Hindenburg rozporządzenie o rozwiązaniu Reichstagu i zarządzeniu nowych wyborów na dzień 12 listopada. Również drogą głosowania naród niemiecki ma wypowiedzieć się, czy zgadza się na dotychczasową politykę Hitlera. W związku z wytworzoną sytuacją kanclerz Hitler wygłosił wczoraj wieczorem przez radio wielką mowę polityczną, w której uzasadnił ostatnie posunięcia rządu Rzeszy.

Prezydent Buenger zawiadomił, że świadkowie podczas wczorajszej wizji lokalnej nie mogli udowodnić, czy krytycznego wieczora na balkonie Reichstagu znajdowała się jedna osoba, czy też dwie. Następnie zeznają policjanci, którzy pierwsi wkroczyli do płonącego gmachu. W czasie rozprawy dochodzi znowu do przykrych sceny z van der Lubbe. Tłumacz podaje mu chusteczkę, Lubbe wcale na to nie reaguje. Go. Tłumacz chce mu wytrzeć nos, oskarżonemu głowa bezwładnie opada między kolana i w tej pozycji trwa aż do końca rozprawy.

Pierwszy pociąg powietrzny

MOSKWA. (P.A.T.) Dwuosobowy szybowiec sowiecki pobli rekord światowy lotu za samolotem, przebywając okólną drogą z Krymu do Moskwy przez Odessę, Charków, Rostow, Saratów, Samara, Kazań — łącznie 8.025 km., w ciągu 34 godzin w nadzwyczaj niesprzyjających warunkach atmosferycznych.

W najbliższym czasie sowiecka awiacja cywilna otrzyma 2 wielkie szybowce celem zużycia ich w lotnictwie komunikacyjnym, a także otwarta ma być w Z.S.R.R. specjalna fabryka szybowców pasażerskich i towarowych.

Lot odbył się w 10-ciu etapach. Samolot pilotowali lotnicy Fedosiejew i Danilowcew. Szybowcem kierował lotnik Kozysz, mając jako pasażera inż. Zosina. Lot przedsięwzięty był w celach eksperymentowania możliwości dołączenia szybowców do samolotów pasażerskich, towarowych i pocztowych i utworzenia w ten sposób w lotnictwie komunikacyjnym t. sw. po ciągów powietrznych.

Lot przedsięwzięty był w celach eksperymentowania możliwości dołączenia szybowców do samolotów pasażerskich, towarowych i pocztowych i utworzenia w ten sposób w lotnictwie komunikacyjnym t. sw. po ciągów powietrznych.

Sowiety wyrzucają Niemców

BERLIN. (P.A.T.) Według otrzymanych tu wiadomości, wscy inżynierowie niemieccy, zatrudnieni przez rząd sowiecki, otrzymać mieli rozkaz natychmiastowego opuszczenia Rosji. Zastąpieni oni będą przez inżynierów francuskich.

Trzech morderców przed sądem doraźnym

Decyzją prokuratora kieleckiego Sądu Okręgowego stawieni będą przed sąd doraźny trzech mieszkańców wsi Jeżówka pod Miechowem, bracia Makowscy i Sojda.

GIEŁDA

Dolar — 6,10, rubel złoty — 4,61. Tendencja niejednołita, mocniejsza dla dewiz na Londyn i Nowy Jork.

„Van der Lubbe obojętnie podpalał Reichstag“ — zeznaje inspektor gmachu parlamentu

BERLIN (P.A.T.) — Po jednolitej przerwie rozprawa w procesie o podpalenie Reichstagu została wznowiona wczoraj przedpołudniem.

Po przerwie sąd przystępuje do przesłuchiwania odzwiercianej Reichstagu, Wendta. Według zeznań świadka, Torgler wyszedł z Reichstagu dopiero na 20 minut przed 9-tą, podczas gdy oskarżony Torgler twierdzi, że już o godzinie 8,35 był koło dworca kolejowego.

W jednym z korytarzy świątyni przed wejściem do Reichstagu, w którym znajdował się van der Lubbe, do którego krzyknął: „Rece do góry!” Idący za nim policjant za pytał: — Kto to jest? — na co świadek krzyknął mu: — Aresztować podpalacza, — poczem rzucił się na van der Lubbego i uderzył go w bok, zawołał: — Pójdź to zrobić? — Van der Lubbe mówił: — Protest, protest. — Van der Lubbe robił wrażenie człowieka, który nie wie, gdzie jest. Wyraz twarzy miał obojętny — zaznacza dalej świadek.

Oskarżony Dymitrow jest nieobecny. Prezydent Buenger zawiadomił, że świadkowie podczas wczorajszej wizji lokalnej nie mogli udowodnić, czy krytycznego wieczora na balkonie Reichstagu znajdowała się jedna osoba, czy też dwie. Następnie zeznają policjanci, którzy pierwsi wkroczyli do płonącego gmachu. W czasie rozprawy dochodzi znowu do przykrych sceny z van der Lubbe. Tłumacz podaje mu chusteczkę, Lubbe wcale na to nie reaguje. Go. Tłumacz chce mu wytrzeć nos, oskarżonemu głowa bezwładnie opada między kolana i w tej pozycji trwa aż do końca rozprawy.

Z kolei zeznaje inspektor Reichstagu, Scarnowitz, współpracownik administracji tego gmachu. Świadek opisuje widok, jaki przedstawiała sala posiedzeń i kuluary po wybuchu po

Po zeznaniach Scarnowitza rozprawa odroczone zostaje do soboty.

OBWIESZCZENIE

Podaję do publicznej wiadomości, iż zgodnie z rozporządzeniem Ministra Skarbu z dnia 2 października 1933 r. (Dz. U. R. P. Nr. 75 poz. 545) subskrybentom 6%, Pożyczki Narodowej, którzy wpłacili w okresie subskrypcji 1/3 należności za subskrybowane obligacje tytułem pierwszej raty może być pozostała część należności rozłożona na 10 równych rat miesięcznych, płatnych co miesiąc najpóźniej 5 każdego miesiąca, począwszy od 1 listopada 1933 r.

Subskrybentom, spłacającym należność w 10 ratach nie przysługują prawo do bonifikaty, przewidzianej w § 5 rozporządzenia Ministra Skarbu z dnia 7 września 1933 r. (Dz. U. R. P. Nr. 67 poz. 507), zaś po spłaceniu całej należności obligacje będą im wydane bez pierwszego kuponu, płatnego 1 lipca 1934 r.

Subskrybent, pragnący spłacić pozostałą część należności w 10 ratach, nie składa o tem osobnego pisemnego oświadczenia, lecz w terminie płatności II raty, t. j. do 5 listopada 1933 r. wpłaca zamiast 1/3 całej należności, połowę, t. j. 1/2, całej należności; temsamem uzyskuje automatycznie rozłożenie pozostałych jeszcze do zapłacenia 1/3, należności w 10 ratach miesięcznych.

Raty subskrypcyjne Pożyczki należy wpłacać w tej Płacówce, w której była wpłacona pierwsza rata przy podpisaniu deklaracji.

(—) Stefan Starzyński
Komisarz Generalny Pożyczki Narodowej.
Warszawa, dn. 12 października 1933 r.

Kartel drożdżowy tuczy się na wyzysku

Po kartelu cementowym, przychodzi kolej na kartel drożdżowy

Związek Właścicieli Drożdżowni wydał w 1926 r. małą broszurkę p. t.: „Drożdże — niezbędny środek odżywczy”, w której wykazuje, że drożdże jedynie mogą przeciwdziałać połowim chorobom, nekających biedną ludzkość.

Ze drożdżami są środkiem odżywczym o tem wiemy wszyscy, ale wiemy również iż odżywką ta jest zbyt droga dla przeciętnego konsumenta.

Przemysł drożdżowy jest starożytny w Zrzeszeniu Producentów Drożdży, które z kolei obejmuje 14 istniejących dotychczas w Polsce fabryk.

Do czasu powstania kartelu kfg. drożdży na rynku można było kupić za 1 zł. 80 gr.

Fabryki dające towar za tę cenę nie upadły, a jeszcze osiągały dość poważne zarobki, zważywszy, że koszt produkcji wynosi kilkadziesiąt groszy.

W roku 1925-ym stworzono kartel, który miał rzekomo uzdrowić stosunki, panujące w tej dziedzinie przemysłu.

„Uzdrowienie” rozpoczęło od wybitnej zwwyżki cen, początkowo na 3 zł. 80 gr. a następnie 4 zł. 20 gr., obecnie kfg. drożdży w handlu detalicznym kosztuje 5 złotych.

Dochody kartelu wzrosły w amerykański sposób.

W ciągu czterech lat t. zn. do 1929 r. produkcji kartel czystego dochodu osiągnął 80.000.000 zł. w gotówce.

Obecnie sumę tę należy podwoić.

Każda kolejowa prywatna była w zarobku paraliżowana przez kartel wysyłając gośćwami i mniej godzi wani środowiska.

Kartel posiada otrzymane środki na terenie, przy pomocy których zdołał skromponować szereg drobnych urzędów kolejowych, którzy stale informowali kartel o przesyłkach drożdży ewentualnie wstrzymywali transporty i towar nielegalnie.

Dewizą kartelu był i jest największy zysk, najmniejsza płaca robotnicza i minimalna produkcja.

Dziecko nawet przyzna, że polityka taka nie prowadzi do tak szumnie reklamowanego uzdrowienia w tej gałęzi przemysłu, a jedynie do napchania kieszeni paru ludzłom, tworzącym zorzad kartelu.

Nadmienić należy, iż drożdże wprowadzone z Czechosłowacji kalkulowały się na naszym rynku (po opłaceniu wszystkich kosztów) po 1 zł. 60 gr. za kilogram, naturalnie bez straty eksportu czeskiego.

Tajna uchwała kartelu, żeby Ministerstwo Skarbu wniosło na posiedzenie Komitetu Ekonomicznego przy Radzie Ministrów projekt o niewydawaniu pozwolenia na otwarcie nowych drożdżowni — przesła, a projekt został szybko i sprawnie zrealizowany.

Nie od rzeczy będzie nadmienić, że 41 proc. kapitału w tej gałęzi przemysłu posiadają Niemcy i część ołbrzymich sum wpływa do kas nam wrogich.

Co do składu personalnego kartelu i działalności poszczegól „potentatów” powrócimy jeszcze spodziewając się że nasze rewelacje ujawnione zostaną jednocześnie z energiczną akcją Pana Ministra Przemysłu i Handlu, który okazał już silną rękę jeżeli chodzi o „Centrocement”.

STANISŁAWA MAZAREKÓWA w roli „FRÄULEIN DOKTOR“

Tragiczne dzieje miłości zakończyły kule rewolwerowe

Historję odepchniętej miłości, młodej żydówki do urzędnika pocztowego w Bionlu, chrześcijanina, rozpatrywał wczoraj Sąd Okręgowy.

Sensacyjny proces 25-letniej Estery Hirschówny, która w roku ubiegłym zastrzeliła narzeczonego swego Stanisława Górskiego, zgromadził na sali sadowej tłumy publiczności, przeważnie młodzieży, chrześcijan i żydówki. Dramatyczne przecięcie kulami związku Górskiego z Hirschówną, było na ustach wszystkich.

Sprawa jest niezwykle i zatraca o odwieczne zagadnienie różnicy wyznań pary kochanków, którzy w pierwszym uniesieniu miłosnym nie dostrzegają dzielącej przegrody rasowej i religijnej, a cofają się dopiero gdy jest za późno...

Estera Hirschówna była jeszcze dzieckiem gdy poznała Górskiego. Miała wtedy 13 lat, a on — 16. Wspólnie spędzali okres młodości, a później los połączył ich węzłem miłości. Górski podobał się jej jako przystöjny blondyn, zaczęła go więc uważać za narzeczonego, licząc, że w przyszłości odenbiede sie ich ślub.

Łączyły ich bliskie stosunki, które ukrywała przed swymi rodzicami, byli to bowiem charydzki o zastarzanych pojęciach i nigdy by nie zezwolili, aby ich córka wyszła za mąż za człowieka innego wyznania.

Ale starzy Hirschowie dowiedzieli się wreszcie o tajemnicy obojga młodych. Odtąd zaczęły się dni udreki dziewczyny, gdyż rodzice zaczęli ją przesła dować, bili i maltretowali, za-

dając kategorycznie, aby zerwała z chrześcijaninem.

Posłuszna nakazowi serca, Hirschówna nie chciała jednak zgodzić się na żądanie rodziców. Woląca znosić upokorzenia i przykrości, niż wyrzucić swego narzeczonego. Stan taki trwał dość długo i te ciągle szykany i nieprzyjemności, wyrwały w charakterach kochanków zupełnie inne dążenia.

Podczas, gdy Hirschówna nie rozstawała się z myślą o poślubięniu Górskiego i decydowała się nawet na taki krok, jak przyjęcie chrztu, to on pod wpływem licznych przykrości, odstygł w swych zapałach i podał się rezygnacji.

Zaczął więc unikać jej i starał się odsunąć z myśla, że czas wolniej na zmianę postanowień Hirschówny, co do przyrzeczonego małżeństwa. Dziewczyna jednak nie chciała wrzucić się swych praw, dowodziła, że nie przestanie kochać Górskiego i nie zgodzi się na zerwanie.

Podczas decydującego spotkania, Górski zażądał zwrotu swych fotografii. Poszła, lecz zamiast fotografii zabrała re-

wolwer swego zmarłego brata, który miała zakopany w ogrodzie.

Ostatnia rozmowa obojga miała przebieg następujący:

— Ożenisz się ze mną, czy nie?

— Nie.

— W takim razie będę strzelać, wybieraj, do siebie, czy do ciebie.

— Strzelaj raczej do siebie.

Podniosła rewolwer, dał się słyszeć szcęk cyngla i huknęły, jeden po drugim, strzały. Lufa rewolweru, nie była jednak skierowana ku dziewczynie, ale sobie życzył tego Górski, a w jego serce.

Padł zabity na miejscu.

Estera Hirsch pobięła ze śmiertelnością bronią do policji i oddała się w jej ręce. Aresztowano ją. Odpowiada przed sądem z więzienia. Oskarżał prokurator Missuna, a bronił adwokat Skoczyński.

Estera Hirschówna o gehennie swojej zeznawała przed sądem zanosząc się od płaczu i popadając w omdlenie. Sąd musiał zarządzić przerwę i cucić H. kropkami walerjanowemi.

Niezwykły proces zbrodniczej pary małżeńskiej

Wczoraj sąd rozpatrywał niezwykły proces małżonków Urbańskich, oskarżonych o nakłanianie młodych dziewcząt do uprawiania nierządu i czerpanie stąd zysków.

Akt oskarżenia podaje, że Janina Urbańska prowadziła w Kielecach agitację wśród swych

koleżanek szkolnych, namawiając je do puszczenia się na lekkich chleb. Namówiła w ten sposób dwie nieletnie dziewczyny. Za pieniądze zdobyte ze sprzedawania własnego ciała, przyjechały do Warszawy i stanęły w hotelu. Tutaj Urbańska rozwinęła działania na szerszą skalę, sprowadzając do hotelu gości. Sama też oddawała się i pilnowała, aby robiły to samo i koleżanki. Zabierała im przytem wszystkie zarobki, co doprowadziło wreszcie do ujawnienia ohydnej afery. Policja po ciągnęła do odpowiedzialności męża Urbańskiego, Ignacego, który mieszkał w... Twierdził on, że nie wiedział o upadku żony, która znów raz go broni, a raz oskarża o zmuszanie do nierządu.

Sąd skazał Urbańską na 1 i pół roku więzienia a jej męża na rok.

Proces o sławne rękopisy

Sąd Apelacyjny rozpatrywał wczoraj proces o zniesławienie znanego poety, p. Zenona Przesmyckiego, byłego ministra kultury i sztuki, któremu postawilo no zarzuty przywłaszczenia rękopisów niezylających pisarzy, Hoene - Wronskiego i Zeromskiego. Sąd skazał zato dzien- nikarza Horzelskiego na pół roku, a literata Brauna na 3 mies. więzienia.

Choćż sprawa jest prywatna, to prokurator apelacyjny objął oskarżenie z urzędu, uważając, za konieczne obronę dobrej sławy głośnego poety.

Proces Przesmyckiego został odroczoney.

— Liczysz? Na co łobuzie liczysz? Ze sie zdrzemne, a ty mnie buty zdejmiesz! Ja ci ze by policze! W kreminalu zgniesz!

I p. Michał złapał pana Z. za rekaw, i zaczął nim trząść wściekle.

Wynikła awantura, zatrzyma no tramwaj, zjawil się policjant. Zorientowawszy się o co chodził poprosił pijanego pasażera o opuszczenie wagonu. Ale p. Michał nie chciał.

— Z jakiej racji mam wysiąść? Bilet mam... Kwartalny... Proszę.

I rzeczywiście okazał kwartalnych bilet.

— Uj! Idjota! — złapał się za głowę p. Zysfeld. — Poczopa wykupił jeszcze bilet za 25 groszy?

— Ja?... Kupilem?... Konduktor mnie sprzedał... Nie granda... I jeszcze mnie okraść chca...

Pomimo posiadania dwóch biletów p. Sz. musiał opuścić tramwaj, a w następstwie za zakłócenie spokoju publicznego zapłacić 10 zł. grzywny.

FABRYKA CHEMICZNO-FARMACEUTYCZNA
Dr. A. WANDER S. A. Kraków
 przeprowadza w czasie od 15 października do 1 grudnia b. r. akcję propagandową

OVOMALTINE

celem zapoznania ogółu z tą jedyną pełnowartościową odżywką witaminową. W tym okresie będzie można we wszystkich aptekach i drogerjach nabyć

REKLAMOWĄ PUSZKĘ OVOMALTINE ZA 1.20 ZŁ.
OVOMALTINA WZMACNIA ORGANIZM I NERWY!

„NADZIEJA” najszczęśliwszą kolekturą W POLSCE!

W ostatnich Loterjach padły na nasze losy następujące główne wygrane:

1.000.000	Złotych na Nr.	129.512
315.000	" "	157.220
300.000	" "	153.189
150.000	" "	26.082
150.000	" "	104.742
100.000	" "	79.628
100.000	" "	137.067
100.000	" "	137.102
100.000	" "	144.936
75.000	" "	60.643
75.000	" "	75.412
75.000	" "	78.461
75.000	" "	83.058
60.000	" "	3.931
60.000	" "	66.141
50.000	" "	57.349
50.000	" "	60.430
50.000	" "	65.628
50.000	" "	66.202
50.000	" "	68.732
50.000	" "	104.641

oraz cały szereg llnnych wygranych ponad 50 000 zł., na łączną sumę **kilkudziesięciu milionów złotych**
Kup los w „NADZIEI” Warszawa, Marszałkowska 117
 — a wzbogacisz się!

Ceny losów: 1/4 — Zł. 10.— 1/2 — Zł. 20.— 3/4 — Zł. 40.—
 Ciągnięcie już 19. b. m.!

Ze względu na nadzwyczajne szczęście „NADZIEI”, oraz z powodu wypłacenia ostatnio głównej wygranej w kwocie **Zł. 1.000.000** jaka padła na los „Nadziei”, popyt jest tak wielki, że wskazane jest bezzwłocznie zaopatrzenie się w szczęśliwy los tej Kolektury, który jest brama do szczęścia i bogactwa!

Pijany w tramwaju Nie trzeba się wtrącać

(S. P.) P. Michał Szczęsny jechał tramwajem w zdecydowanie nietrzeźwym stanie. Gdy konduktor zwrócił się do niego: „Proszę za bilet”, p. Michał wyjął z kieszeni 50 groszy, odebrał bilet, popatrzał na otrzymaną resztę i oświadczył.

— Zle mnie pan reszty wydał...

Konduktor zanlepkoił się i sprawdził jeszcze raz.

— Jakto źle? Dałem 25 groszy.

— A ja mówię, że źle.

Konduktor wruszył ramionami i wyszedł na pomost.

— Dlaczego źle? — zwrócił się do p. Michała siedzący obok p. Mojżesz Zysfeld. — Pan dał 50 i dostał 25.

— Zle! — upierał się p. S.

— Panu się zdało, z powodu pan jest trunkowy...

— Owszem — zgodził się p. S. — trunkowy jestem, ale sie skrzywdzić nie dam... Granda!

— Gdzie granda? 50 mniej 25 to jest 25.

— Jak pan mówisz? Mniej 25? A dlaczego mniej, kiedy powinno być więcej. Nie poto pracuje, żebym miał mniej. Ciężko pracuje...

— Ale ja mówię o tej reszcie. Z pięćdziesięciu jak zdejmę 25. to...

Pan Michał popatrzał nieprzytomnie na swego sąsiada.

— Zdejmę?... Komu draniu zdejmiesz? Mnie? Bo trzynięty jestem, to myślisz, że sie dam okraść. Ja ci złodzieju dam zdjąć!...

— Co pan? — zerwał się przerażony p. Zysfeld. — Ja tylko licze...

— Aha! — roześmiał się książe. — Więc to ma zastąpić armatę.

— O nie! — wyjaśnił burmistrz. — Tak przedniego gościa nie wita się tyłkiem. Armatę zaraz będzie.

Podniósł rękę, a ustawieni mięszkańcy wrzasnęli hurem: „Bum, bum”.

Jedyny w Pacanowie krawiec za jakąś zbrodnię został skazany na śmierć.

— Co robić? — głowili się otcowie miasta. — Jeżeli go powiesimy, kto nam uszyje ubranie? — Nagle jeden z radców zerwał się.

— Panowie! Mamy jednego krawca, ale dwóch szewców. Za miast krawca powiesimy szewca. I powiesili niewinnego szewca, bo szewców było dwóch.

Kiedy na skutek nieurodzaju, zabrakło w Pacanowie chleba, zebrała się rada, żeby zaradzić klęsce głodu.

— Nic łatwiejszego — oświadczył burmistrz.

— Musimy wybudować dużo młynów. Bo gdzie jest młyn tam jest mąka, a gdzie jest mąka tam jest chleb.

I wybudowali 30 młynów. Gdy umarł Mickiewicz radcy miejscy postanowili na znak żałoby zamknąć nazajutrz sklepy. Ale jeden z radców odezwą się:

— Panowie! Niewiadomo, czy Mickiewicz zamknąłby sklep, gdy byśmy umarli.

I nazajutrz wszystkie sklepy były otwarte.

Pewnego razu rada postanowiła uczcić zasłużonego burmistrza i ofiarować mu beczkę wina. Każdy z bogatszych obywateli przyniósł butelkę wina i wlał ją do beczki.

Gdy uradowany burmistrz otworzył beczkę, stwierdził, że była tam czysta woda. Każdy bowiem myślał sobie, że jedna butelka wyla na beczkę wina nie zaszkodzi i nikt nie zauważy. Ale ponieważ wszyscy myśleli tak samo, w beczce była tylko woda.

Napoleon Sadek.

Przy cierpieniach nerek, chorobach moczowych, pęcherza moczowego i dolnego odcinka kiszki naturalna woda gorzka Franciszka - Józefa łagodzi i usuwa szybko gwałtowne bólesci przy wypróżnianiu. Zal. przez kł.

Wesoły Kacik

PACANÓW



Drodzy Pacanowianie! Nie moja wina, że Pacanów ma opinię miasta w którym kozy kują. Ja mu takiej opinii nie wyrobiłem. Poniższe anegdoty z historii tego grodu, które mi pewien praprawnuk radcy miejskiego opowiedział, przytaczam jedynie z obowiązku kronikarskiego.

Może sto lat temu, a może więcej, Pacanów miał odwiedzić pewien książę.

Musimy go przywitać salwą armatnią — uchwalili ojcowie miasta.

Ale ponieważ ani jednej armaty nie było, zebrano mieszkańców i kazano im na dany znak naśladować armatę i krzyczeć „bum, bum”.

Przygotowano wszystko, a radcy miejscy poszli się wykłapać. Nagle gruchnęła wieść, że książę przyjechał.

Taki gość nie może na nas czekać — wrzasnął burmistrz i cała rada wybiegła zupełnie nago na przywitanie.

Wasza wysokość wybaczy — zaczął wruszać burmistrz — że z braku armaty... z braku armaty...

Nagle komar ugryzł go w wstydliwą część ciała. Burmistrz trzasnął go ręką. Ojcowie miasta, sądząc, że to należy do ceremonji, trzasnęli się z hukiem również w to samo miejsce.

WESOŁE WIADOMOŚCI

ŚMIECH I HUMOR DLA WSZYSTKICH

CENA 10 GR.

Dowcipy — Żarty — Karykatury —
Anegdoty — Facecje — Satyry — Ku-
plety — Dykteryjki — Kalambury —
Humoreski — Fraszki — Groteski —
Nowele — Figle — Parodje — Opo-
wiadania — Plotki — Monologi —
Piosenki.

Stali współpracownicy:

ANTONI WYPARZANY
najdowcipniejszy bywalec
15000 knajp warszawskich.

LEON CYNAMON
zawodowy pasażer III-ej
klasy, oraz kawalarz I-ej
klasy.

MICHAŁ GOŁĄBEK
naczelný frajer m. st.
Warszawy.

HANNA BR-SKA
urocza kobieta i poetka
w jednej osobie.

STEFCA, dziewczę z Pragi.
PIPMAN, filozof.

S. O. S., plotkarz i t. d. i t. d.
STAŁE DZIAŁY:

BLAGIER WARSZAWSKI: Piekny kurjerek
Informacyjny. Stały dodatek do Wesołych
Wiadomości.
WESOŁY CZYTELNIK: Wolna i swawolna
trybuna Czytelników — humorystów.
Kolce, historyjki w obrazkach, z księgi dawnego
humoru i inne.

Świć i Fokus

W dzisiejszym numerze zjawia się po raz
pierwszy dr. Ewaryst Świć, mistrz wielkiej
tajemnicy magicznej, który silną dłońią
wprowadza Czytelników w świat nowy,
porywający i niezwykły...
Tajemnicze przygody doktora Świcia oraz jego
wiernego towarzysza, Wojtka Fokusa, byłego
magika z cyrku, jak ośniewający film przewina
się przed oczami zdumionych Czytelników.

CENA NUMERU WESOŁYCH WIADOMOŚCI 10 GROSZY

Trzeba ratować

fundusze publiczne w Żyrardowie

Podczas akcji pożyczkowej w Żyrardowie nie jeden z pośród najuboższych robotników żyrdowskich wyraził żal, że niema obligacji drobniejszych, niż 50 złotych, np. po 10 lub 5 złotych, aby w Pożyczce Narodowej mogli wziąć udział najubożsi. Myśl piękna, obywatelska a za razem wysoce praktyczna. Kto wie, jak wielkie sumy byłyby wpłynęły do skarbu Państwa, gdyby obok obligacji 50-złoty wych istniały były także 10-złote i 5-złotowe!?

Te uwagi robotników żyrdowskich budziły wszakże jeszcze inne refleksje. Jeszcze nie tak dawno, robotnicy żyrdowscy, byliby mogli pożyczyc Państwu nie kilka czy kilkanaście tysięcy złotych, jak obecnie, lecz parę milionów. Zważmy, że przed wojną pasywa fabryki żyrdowskiej wykazywały takie np. pozycje: kapitał emerytalny 265,861 rubli; kapitał ochronkowy 500.000 rubli; kapitał członków Fundacji Karola Augu-

sta Dittricha 390,683 ruble; kapitał Kasy Przewodności 200.140 rubli; kapitał w lokatach terminowych urzędników 849,260 rubli; także sam kapitał w lokatach terminowych robotników 744,547 rubli. Razem 2,950,491 rubli, czyli około trzech milionów rubli złotych, albo przeszło dwaście milionów złotych polskich!

Już nieraz zwracaliśmy na to uwagę, że te sumy nie były bynajmniej ulokowane w jakich papierach wartości, ale tworzyły część wartości fabryki, to znaczy w jej budowlach i w jej maszynach, nie mogły w żadnym razie przepaść i ulec skutkom inflacji. Bo to nie była pożyczka, ale część wartości fabryki żyrdowskiej.

Gdzie jest obecnie półmilionowy (pół miliona rubli złotych!) fundusz ochronkowy? Gdzie jest Fundacja Karola Augusta Dittricha? Gdzie są kapitały poskładane przez urzędników i robotników fabrycznych w Kasie oszczędności Zakładów Żyrardowskich? Wkłady te splecać nie jako pasywa, czyli jako część wartości fabryki żyrdowskiej, ale jako pożyczkę zdeprecjonowaną, przyczem nadzarządkującemu konieczne parę złotych, płacono za rubla 56 groszy!

Tutaj ingerencja władz państwowych jest konieczna i nielubna. Sumy, które dawniej zarząd Zakładów Żyrardowskich prowadził w swoich księgach, jako pasywa, a przedewszystkiem sumy fundacji wieczy-tych, które stawały się już w chwilich ustanowienia własności społecznej, nie powinny przepaść dla społeczeństwa polskiego, aby z bogactw bezwzględnych rekinów obcego kapitału.

Równowartość 500 tysięcy rubli złotych, będących podstawą istnienia Ochrony fabrycznej, musi się znaleźć i musi być uznana za własność społeczeństwa polskiego, a nie za własność obecnych właścicieli Żyrardowa. Tak samo jest z Fundacją Karola Augusta Dittricha. S. p. Karol Dittrich, który niejednokrotnie wyrażał się, że Zakłady Żyrardowskie mogły być powstać tylko przy współpracy kierownictwa i takich właśnie robotników, jacy budowali Żyrardów, chciał uczcić tych robotków przez stworzenie tego rodzaju fundacji i dla tego sumy przez niego przeznaczone na odzyskanie dla długoletnich ro-

botników powinny spełniać swoje zadanie i nadal.

Powtarzamy z całym naciskiem, że sumy te nie powinny przepaść tembardziej, iż obecni właściciele Żyrardowa, którzy zagarnęli wspaniałe Zakłady nie mał darmo, ani grosza nie włożyli w ich odbudowę, lecz poczekałi przyrzeczeni, aż fabryka zostanie odbudowana, a potem zgłosili się jako właściciele i wykpiłi się ostatecznie jakąś pokrętnie śmieszna suma.

Żyrardowski obywatel - robotnik, który podczas akcji pożyczkowej okazał tyle zrozumienia swoich obowiązków wobec państwa i społeczeństwa ma prawo do tego, co jest jego bezsprzeczna własnością, i w odzyskaniu tej własności powinny mu dopomóc władze państwowe. Te myśli nasuwają się nam właśnie w związku z akcją pożyczkową, ileż milionów mogli oddać Państwu robotnicy żyrdowscy z własnej, ciężko zapracowanej krwiacy, gdyby te miliony nie były wpłynęły do bezdennej kieszeni niemaszynnych obcych wyzyskiwaczy! Czy te fundacje tak wielkie i tak bezsprzecznie własność społeczeństwa polskiego tworzące, mają pozostać w kieszeni obcych wyzyskiwac na zawsze?

Na to pytanie społeczeństwo polskie musi dać i im i sobie odpowiedź, jakiej domaga się elementarna sprawiedliwość.

Odpowiedź tę winien otrzymać przedewszystkiem żyrdowski obywatel - robotnik, który przy każdej sposobności ujawnia swoje nieocenione wartości moralne i społeczne.

Otyli żyją Krócej..

Ich serca, obłożone wadą tłuszczu, pracują z wysiłkiem, wyczerpują się i odmawiają posłuszeństwa wcześniej. Otyłość spowodowana jest złą przyswajaniem materji oraz zaburzeniem czynności gruczołów dokrewnych.

Tylko ziola Magistra Wojskiego „DEGROSA” zawierają jod organiczny w postaci rośliny morskiej Yahanga, który wprowadzony do organizmu, pobudza gruczoł tarczowy do należytej pracy, powodując szybkie spalanie nadmiernego tłuszczu. Są one skutecznym środkiem przeciwko otyłości i nie wymagają specjalnej diety.

ZIOŁA ze znak. ochr. „DEGROSA” Do nabycia w aptekach, drogeriach, składach aptecznych lub w wytwórni: Magister Wojski, Warszawa, Ziola 14.

Objasniające broszury wysyłamy bezpłatnie.

Informator radjowy

REJESTRACJA URZĄDZENIA RADJOODBIORNICZEGO

Kto zamierza nabyć, złożyć lub objąć w posiadanie jakiegokolwiek urządzenia radjoodbiorczego, powinien uprzednio uzyskać na to zezwolenie (ujważnienie) urzędu pocztowego.

Zezwolenie otrzymać można we właściwym urzędzie pocztowym; na podstawie przeprowadzonej tam rejestracji i po uiszczeniu należnych opłat. Przy rejestracji urząd pocztowy pobiera opłatę kancelaryjną w wysokości 1 zł, oraz co najmniej jednomiesięczną opłatę radjofoniczną, która wynosi 3 zł.

Do wydania zezwolenia właściwym jest ten urząd pocztowy, w którego okręgu doręczona radjostacja odbiorcza jest zainstalowana, względnie gdzie dany radjoodbiorca zastrzegł sobie, aby mu były doręczane zarządzenia i rachunki radjofoniczne.

Pod urzędzeniem radjowem, na które wymagane jest zezwolenie, rozumieć należy nie tylko całkowitą radjostację odbiorczą, składającą się z odbiornika, anteny i uziemienia, lecz również każdy z tych trzech zasadniczych elementów radjostacji.

Obowiązkowi uzyskania zezwolenia podlega każde urządzenie radjoodbiorcze bez względu na to, czy jest zakladane (obejmowane w posiadanie) na stałe, czy tylko chwilowo lub na próbe.

Przy zakupie radjospzętu należy w firmie radjowej okazać posiadane zezwolenie i żądać odnotowania w niem zakupionych części urządzenia radjoodbiorczego.

WSPÓŁDZIAŁANIE FIRM

Niektóre firmy radjowe w Warszawie, Łodzi, Krakowie, Lwowie i Katowicach, w wypadkach, gdy nabywca radjospzętu nie posiada jeszcze zezwolenia, ułatwiają przeprowadzenie rejestracji w ten sposób, że nabywca podpisuje odpowiedzialną deklarację (zgłoszenie o upoważnienie), mocą której zobowiązuje się dopełnić w urzędzie pocztowym formalności uzyskania zezwolenia. Deklarację tę firma przesyła do właściwego urzędu pocztowego, który na tej podstawie wystawia zezwolenie i doręcza je nabywcy radjospzętu. Podpisując deklarację obowiązuje się zezwolenie przyjąć i uiścić należne opłaty.

ZE SWIATA PRACY

Ruch zawodowy

ARTYSCY WIDOWISKOWI

W bież. miesiącu upływa 10 lat od chwili zgłoszenia do rejestru Polskiego Związku Artystów Widowiskowych.

Jak się dowiadujemy, Zarząd Związku, na czele którego stoi jeden z założycieli i długoletni prezes „Polzawidu” p. Karol Trojanowski, nosi się z zamiarem urzędzenia uroczystego obchodu X-lecia Związku. Z okazji tej wydany będzie specjalny numer „Echa Artystycznego” i album pamiątkowy tej organizacji artystycznej.

TRAMWAJARZE

Czy będzie strajk tramwajarzy w Warszawie?

Z takim pytaniem zwróciliśmy się do zainteresowanych związków zawodowych.

Zarządy Związków stwierdzają, że żadna nowa obniżka nie może mieć miejsca, a jeśli Dyrekcja usiłowałaby ją przeprowadzić, to spotka się ze zdecydowanym jednolitym frontem wszystkich zorganizowanych pracowników tramwajarskich. „W walce o nasz byt nie cofniemy się przed strajkiem, ale przypuszczamy, że zarówno Zarząd Miasta, jak i władze nadzorcze nie dopuszczą w obecnej chwili do obniżek, które przyniosłyby jedynie konieczność akcji ze strony związków, straty dla Zarządu Miasta i niewygody dla ludności” — mówią członkowie działacze związków pracowników tramwajowych.

ROBOTNICZY MIEJSKY

Przez dziesięć dni trwał w Poznaniu strajk robotników w miejskiej palarni śmieci spowodowany zmniejszeniem ilości godzin pracy. Wobec zdecydowanego oporu robotników, magistrat zaproponował, by robotnicy wysunęli listę ośmiu z pośród siebie, których magistrat zredukowałby, utrzymując 8-miogodzinny czas pracy. Pomijając samą istotę zatargu o czas pracy, zwrócić należy uwagę na skandaliczny projekt Zarządu Miasta Poznania, wysunięcia listy osób, które mają być pozbawione pracy. Tęgodzaju demoralizujące koncepcje, zrozumiałe jeszcze u baronów-węglowych, lub innych rekinów przemysłowych, są niedopuszczalne w instytucjach komunalnych.

POCZTOWCY

W dniach 22 i 23 b. m. w Bydgoszczy odbędzie się Kongres Związku Zawodowego Niższych Pracowników Poczty, Telegrafów i Telefonów Rz. P.

Na zjazd przybędą do Bydgoszczy delegaci w liczbie ok. 200 osób z całej Polski. Ważny zjazd niższych pocztowców poświęcony będzie sprawozdaniom Zarządu Głównego, oraz wyborom nowych władz. Ponadto zdecydowaną ma być sprawa przyspieszenia budowy lub kupna Domu Pocztcowca w Warszawie.

Zjazd Pocztcowców zajmować się będzie również kwestjami zawodowymi, jak sprawa nowej prymatyki służbowej, o możliwościach uregulowania niezwykle ciężkich warunków, w jakich żyją pracownicy niżej poczty i telegrafu.

SHANBIONA

Opowieść o wstrząsających przeżyciach czarującej Kresowianki

Na wzburzonej pościeli leży bezwładnie piękna dziewczyna. Biała, delikatna ręka zwisa ku ziemi. Jasne pukle puszystych włosów jak złoto rozsypane na poduszce. Dziewczęce piersi falują w szybkim, nierównym oddechu. Od długich rzęs padają cienie na twarzyszkę tak piękną, jaką zobaczyć można tylko chyba we śnie, lub na najpiękniejszych obrazach.

To 18-letnia Lusja Jusiewiczówna, córka ziemianina - kresowianka, właściciela Opatowic, naręczona jego sąsiadą, Piotra Moreń.

Do jej bezwładnego nagiego ramienia pochyła się tądny pocałunek mężczyzny.

Wkradł się podstępnie do jej dziewiczej sypialni. Nie mogąc uzyskać jej wzajemności uciekł się do potwornej zbrodni. Upił ją... zniewolili. Tym bezczynnym zbrodniarzem był Kazimierz hr. Kotwicz - Morecki, bogacz, utracjusz i uwodziciel, zaręczony z Heleną hrabianką Mohucką, choć ta sercem należała do młodego doktora, syna młynarza, Jerzego Komockiego.

Ale hr. Kotwicz był obojętny na wszystko, co nie tyczyło Lusji. W zbrodni dopomógł mu jego gajowy, Felek.

Kiedy się ocknęła, uprzytomniła sobie, jakiej potwornej zbrodni padła ofiarą!

Poprzysięgła zemstę, lajdakowi! Nie mogła jednak pozostać w domu. Wiedziała, że hańba jej nie da się ukryć, wolała więc uciec. Tak też uczyniła.

Po przyjeździe do Warszawy Lusja i Jerzy byli świadkami ślubu Kotwicza z Helenką.

Ślub ten wywołał dużo zawiści. Zwłaszcza u Ignacego hr. Moreckiego, krewniaka i przyjaciela Kotwicza, a w gruncie rzeczy bardzo zawistnego i nieżyczliwego mu oraz u b. kochanki Kotwicza - Soni, osoby, wielce podejrzanego pochodzenia. Ci dwoje sprzymierzili się przeciw Kotwiczowi.

Tymczasem Lusja urodziła się dziecko. Gdy tylko mogła się podnieść, postarała się o pracę. Narazie dziecku, poparciu Dereńskiego otrzymała zastępstwo kasjerki restauracji w Bristolu. Odwiedził ją i dowiedział się, że zarabia bardzo niewiele. Zaoferował jej swoje usługi w razie, gdyby jej czego było potrzeba.

Tymczasem Kotwicz już dowiedział się, gdzie Lusja pracuje. Zapragnął wszakże dowiedzieć się jeszcze pewnych szczegółów, posłał więc Ignacego, aby wybadat przyjaciółkę Lusji - Genkę.

Zapytał:

— Szedłem z tobą i widziałem, że wchodziłaś tu z pewną panią. Kto to jest?

— Znajoma. Mieszka też w tym domu.

— Przyjaźnicie się?

— Owszem.

— Oddawna?

— Od paru miesięcy...

— Jeszcze wypiekniata od czasu przyjazdu do Warszawy.

— Co? Znałeś ją dawniej? — zapytała Genka zdumiona.

— Jest z moich stron.

— Chyba, że tak... — odparła Genka uspokojona.

Ignacy namyślał się przez chwilę, poczem rzekł tajemniczo:

— W związku z nią... byłby pewien interesik do ubicia. Nawet grubszy interes. Można by świetnie zarobić...

— Niby kto?

— Ty... gdybyś zechciała...

— Co to za bujanie jakiegoś znowu? Bo nic nie rozumiem...

— Wcale nie trzeba tu wiele rozumieć. Narazie przynajmniej. Wytłumaczę ci... w swoim czasie... może już wkrótce... Czy... twoja przyjaciółka ci ufa?

— Dosyć...

— Jest podobno kasjerką w Bristolu?

— Była do dziś. Teraz już straciła tę posadę.

— Co teraz będzie robiła?

— Co się da... Jak każda...

— Z pewnością bardzo potrzebuje pieniędzy... zwłaszcza, że ma dziecko...

— Ho, ho... widzę, że wszystko wiesz...

— Prawie. Gdzie jest dziecko?

— Na garnuszku.

— Dobrze... Posłuchaj, Geniu... Muszę z tobą pogadać poważnie... I to zaraz.

Ignacy hrabia Morecki był pierwszym kochankiem Genki Rydwianki. Pierwszym — i jedynym. Przez chwilę może nawet go kochała... Zato potem tak wytrzęziała, że unikała mężczyzn, jak ognia...

Gdy Ignacy ujrzał Genkę z Lusją, pomyślał sobie natychmiast, jakie korzyści mógłby z tego wyciągnąć. Jedno wszakże przeoczył...

Pamiętał tylko Genkę dawniejszą, z przed 5 — 6 lat, młodą, niedoświadczoną gaskę, którą łatwo było zamamić pięknymi słówkami i różnemi obietnicami. Myślał, że przez ten czas nie zmądrzała. I to był jego największy błąd...

Teraz szereg przeżyć już uczynił ją doświadczoną, znała się dobrze na zasadzkach, sidłach, zastawianych na młode dziewczęta, niebezpieczeństwach...

hających na nie. Sama się już sparzyła na gorącym, więc już dmuchata nawet na zimne. Dlatego też nawet nie oburzyła się na Ignacego, który ją uwiódł i porzucił, bo wiedziała, że sama sobie winna... że zawsze tak bywa... Nie ona pierwsza, nie ostatnia.

Rzekła więc tylko:

— Chcesz ze mną porozmawiać? I to tak zaraz? Trochę mnie to dziwi, ale... przedewszystkiem, gdzie będziemy rozmawiali? Chyba nie na ulicy tu pod latarnią?

— Można by może... u ciebie...

— Skąd? Coby sobie o mnie dozorca pomyślał? Ze sobie facetów z ulicy sprowadzam...

— Co cię dozorca obchodzi?

— Cóż chcesz? Dozorca stwarza opinię. A mnie na opinii bardzo zależy. Jestem uczciwą i przyzwoitą kobietą...

— No, no!

— A właśnie, że tak... I to... dzięki tobie... Dales mi dobrą lekcję życiową, a za dobrą... musisz to przyznać.

— Właśnie chcę cię prosić o przebaczenie.

— Przebaczyłam ci już dawno. Nie mam do ciebie żalu. Jesteś taki sam, jak wszyscy mężczyźni.

Ignacy denerwował się. Zależało mu na czasie.

Rzekł:

— Więc do ciebie nie można w żaden sposób?

— Nie...

— A gdziebyś chciała?

— Wszystko mi jedno... Tylko musisz na mnie chwilę poczekać. Skoczę na górę i zaraz wrócę.

Pobiegła po zapalki, potem na górę...

Chciała się dowiedzieć, o co chodzi.

Wogóle zaciekawiała ją to wszystko. Dlaczego nagle wrócił do niej jej pierwszy kochanek, który porzucił ją bez powodu, bo ani go nie zdrażała ani go drogo nie kosztowała? Tyle czasu nie pokazywał się, a teraz nagle...

Skąd wiedziała, że jest hrabią i jak się nazywa?

Bo Lusja opowiadała jej bardzo często o Kotwiczu, a przy okazji i o Ignacym. Genka od razu się domyśliła, że to ten sam, który ją kiedyś uwiódł. Dwóch przyjaciół skrządziło dwie przyjaciółki. Tak w życiu bywa...

Na wszelki wypadek, gdy skoczyła teraz na górę, upewniła się jeszcze co do tego. Poczem rzekła tylko:

— Muszę wyjść. Gdy wrócę, opowiem ci wszystko. Teraz nie mogę, bo się bardzo śpieszę. Zdaje mi się, że to bardzo ciekawa historia. Połóż się tymczasem spać u mnie.

Pocałowała ją serdecznie i pobiegła na dół, gdzie Ignacy już czekał na nią w dorożce. Pojechali do kina, wzięli boczną łóżną na piętrze. Tam można spokojnie porozmawiać i nie być przez nikogo zauważonym.

Mrok kina i sam na sam obudziły u Ignacego czułe wspomnienia. Usiłował objąć cienką kibić Genki. Ta wszakże z uśmiechem, lecz stanowczo odepchnęła go, mówiąc:

— Była mowa, że będzie rozmowa. A ja nie lubię, gdy kto rozmawia... rękami... Nie, mój drogi. Siedz spokojnie, ręce przy sobie. Powiedz mi lepiej, co się z tobą stało przez ten czas, cośmy się nie widzieli... Będzie już chyba z pięć lat...

— Nic się nie stało. Zostałem, czem byłem. Biednym, ale uczciwym.

— Aż takim biednym?

— Jak na moją sferę i wymagania, którym muszę sprostać, jestem wprost nędzarzem. Muszę ograniczać się w sposób wręcz beztrosny. Najbardziej cierpię, że muszę wyrzekać się nawet tego, co mi jest wprost niezbędne do życia... Jedna rzecz zwłaszcza mnie dręczy...

— Co takiego?

— Różnica z tobą. A i to właśnie stało się, bo nie mogłem sobie pozwolić nawet na te skromne przyjemności, które ci sprawiałem. Wolałem odejść.

— O, jeżeli tylko dlatego, to niesłusznie!

— Nie, duszko. Nie możesz sobie nawet wyobrazić, co to jest za udręka dla dżentelmena, gdy nie może swej ukochanej otaczać zbytkiem, na jaki zasługuje. To już lepiej wyrzec się jej.

— Nie byłam przecież taka wymagająca... sam wiesz...

— Ale ja byłem wymagający za ciebie. Marzyłem o tem, aby moja kochanka była najpiękniej ubrana, a w każdym razie nie potrzebowała czegokolwiek zazdrości innym. Niestety, nie mogłem sprostać takim wymaganiom. To mnie tak poniżało i upokarzało, że wolałem odejść, choć mi serce się krajało... O, bardzo nad tem cierpiałem i... nadal cierpię...

Genka uśmiechnęła się ironicznie.

Rzekła:

— Baju — baju, będziesz w raju! Nie wysilaj się, mój drogi na takie bujdy na resorach. I tak nie dam się na nie złapać.

Ignacy aż sponsował z wściekłości.

Genka zaś mówiła dalej:

— Kłamiesz, jak z nüt. Z Polski wcale nie wyjechałaś, przyznaj się...

— Tak, to przyznaję...

— A ja też ani na chwilę w tę twoją Amerykę nie wlezyłam. Powiedziałam sobie od razu, że to wykręt. Między nami: mogłeś mi od razu powiedzieć prawdę...

Ignacy postanowił zmienić niemily dlań temat rozmowy. Przystąpił od razu do rzeczy. Wypytywał się o Lusję z najdrobniejszymi szczegółami. Najbardziej zdziwiło Genkę, że koniecznie chciał wiedzieć, gdzie jest dziecko Lusji. Zapytała:

— Nie zamierzacie jej chyba dzieciaka wykraść?

— Nie zwracaj głowy! Powiedz, gdzie jest dziecko?

— W Zielonce u Jakichś Kołczaków. Ale mam już dosyć tej rozmowy. Nigdy nie wtrącam się do cudzych spraw. Mówmy raczej o sobie.

— Ale ta cudza sprawa powinna cię bardzo interesować. Mówiłem ci już, że możesz na tem zarobić...

Zrobiło się jasno. Genka skorzystała z tego, aby swemu byłemu kochankowi spojrzeć prosto w oczy i rzec:

— Słuchaj, ty, Ignac, nie bierz mnie za głupszą, niż jestem. Grajmy w otwarte karty. Lusja jest śliczną dziewczyną. Ktoś, jak widzę z twojego opowiadania, leci na nią gwałtem. I ten ktoś kazał ci zasięgnąć języka. Ja mam być tym „językiem". I tak pewno sobie pomyślała: „Dziewczyna jest bez posady i w nędzy. Trzeba jej zaszleścić banknotami przed nosem, to pójdzie na naszym pasku". Otóż, bądźmy szczerzy. Proponuję interes. Nie lubię żadnych, a naj mniej — podejrzanych sprawek. Chętnie gotowa jestem ci wyrządzić jaką przysługę, ale pod warunkiem, że będę wiedziała dokładnie, poco ci to i naco ci to. Na tem koniec. A teraz skoro już raz wreszcie po tylu miesiącach dorwałam się do kina, pozwól mi zostać jeszcze przez jeden seans, niech przynajmniej film zobaczę, bo przedtem tak mi zwracałeś głowę, że nic nie wiedziałam, co się dzieje...

— Zawsze wesół i pogodna! — podziwiał ją Ignacy. — Ach, jakbym cię ubóstwiał, gdybyś znow zechciała...

— Mozebym i zechciała, ale musiałoby być już teraz nadobrze, nie tak, jak wtedy...

— Z całego serca ci ręczę, że więcej się nie rozstaniemy. A więc? Zgoda?

— No... jeszcze nie wiem. Namyśle się...

Było już po północy, gdy odwiózł ją do domu i na pożegnanie ukradł jej pocałunek, czemu, zresztą, zbytnio się nie sprzeciwiała.

Gdy zaś szła do siebie po schodach, mówiła sobie:

— Tyś bratku, wygrał pierwszą grę... przed pięć laty... Drugą, obecną, ja chcę wygrać, panie hrabio Morecki...

— — — — —

Piotr Moreń bynajmniej nie zadowolili się odpowiedzią dozorca domu, gdzie mieszkała Lusja. Był przekonany, że jedną z dwóch panienek, którą ujrzał w alei Ujazdowskiej, z pewnością była Lusja.

Któraż inna kobieta, miałaby jej elastyczny chód, jej włosy, jej nóżki, jej... wszystko... A to przerażenie, gdy go ujrzała i jej ucieczka świadczyły najwymowniej, że ona również go poznała.

Przez całą noc nie zmużył oka, myśląc o tem spotkaniu. Nie ulegało wątpliwości, że Lusja chciała się ukryć i namówiła odpowiednio dozorcę.

Chciał nazajutrz z rana ponownie biec pod jej adresem i raz jeszcze wypytać dozorcę. Ale... był żołnierzem... Nie miał swobody ruchów.

Jego znajomy pułkownik zdołał przydzielić go do swego biura. Piotr miał wyjątkowo wysokie, ale przy zachodach można było się wystarać dla niego chociażby o stopień chorążego.

Piotr o to, zresztą, bardzo nie dbał. Aby być w Warszawie... o resztę mniejsza. To też dawał odpowiedzi wymijające, gdy pułkownik proponował mu o wiele korzystniejsze przydziały na prowincji. Może później, owszem... nawet już może za kilka dni... Lecz pod żadnym pozorem nie chciał opuszczać Warszawy przed rozmówieniem się z Lusją...

Ponieważ pułkownik znał Piotra jako doskonałego kawalerzystę, polecił mu opiekę nad swemi końmi. Pewnego dnia poprosił Piotra, aby mu towarzyszył podczas przejażdżki. Podczas tej przejażdżki spotkali dwóch jeźdźców.

Pułkownik zawołał:

— A, Kotwicz! Jak się masz?

— Cześć pułkownikowi, jak cenne zdroweczko? O, i jaki piękny rumak! Jakis nowy nabytek? Śliczny, doprawdy!

— Prawda? Daruję go mojej córce na imieniny. Ujeżdża mi go Moreń, mój dawny druh...

Dalszy ciąg nastąpi

Golgota podrzutka

Straszny los dziecka bez rodziców

Nędza, hańba, rozpacz skłania kobietę do podrzucenia dziecka. A potem policjant albo przygodny przechodzień z żywym zawiniątkiem w ręku puka do Domu dla Podrzutków, żeby w nim zostawić kłopotliwy depozyt. Społeczeństwo oddaje dzieci pod rękę pod opiekę siostr i braci z konnych. Dzięki ich kierownictwu w Domach Wychowawczych pobożność walczy o lepsze z czy stością i rygiorem.

Podrzutek ma prawo korzystać z opieki społeczeństwa do 16-go roku życia. Do szesnastego roku życia codzinnie modlitwy, biała wypielnia, czyste łóżeczko, regularne posiłki... a potem — stop. Jeżeli wychowanek Zakładu dojdzie do tego wieku i nie znajdzie pracy, albo co gorsza pracę utraci, to drzwi do przybytku miłosierdzia społecznego są dla niego zamknięte. Wtedy zaczyna się spanie pod mostem, dom noclegowy lub też szukanie pomocy i opieki ludzi podziemi. Tam, gdzie nikt nie rzuca w twarz okrutnego słowa: „Bękart”.

Dziś, gdy nawet wykwalifikowanemu rzemieślnikowi trudno o pracę, dla chłopca z Domu Wychowawczego walka o byt jest istną Golgotą. Przedewszystkiem dlatego, że dotychczas w Domach Wychowawczych więcej wychowywano, niż kształcono. Ludzie, którzy stamtąd wyszli, jeżeli tylko życie ich nie łamie, są grzeczni, układni, niemal pokorni, ale 60 proc. z pośród nich nie umie czytać, ani pisać!

Teraz nareszcie los podrzutków ma ulec znacznemu polepszeniu. Naczelny lekarz Warszawy, doktor Wroczyński, człowiek z głową i sercem, zajął się tą sprawą. Ale tymczasem jest źle, bardzo źle. Nawet ci z wychowanków, którzy otrzymali wykształcenie rzemieślnicze w bursie lub zakładzie dokształcającym, z trudnością otrzymują pracę. Każdy chlebodawca pyta ich o świadectwa, o adres rodziców... mój Boże, gdybyż go mieli ci najbardziej opuszczeni z pośród samotnych! „A któż mi za ciebie poręczy, mój mały?”, pyta się z nieufnością pan dyrektor, albo właściciel sklepu. Ci chłopcy, wychowani klasztornie, surowo, przykładnie — są zawsze na drugim planie, zawsze uważani za „gorszych”. A dziś, jak wlemy, na każde miejsce jest dziesięciu kandydatów...

Byli wychowankowie Zakładów Wychowawczych założyli Związek. Znajduje się on na Placu Unji Lubelskiej w murowanej budce tramwajów miejskich. Związek ten, to ich duma i nadzieja na przyszłość. Tęsknota za domem rodzinnym wygląda z każdego kąta pokoju, który stanowi lokal Związku. Białe firanki ze ślicznie strzyżonej bibułki zasłaniają ulicę okrutną, obcą na której trzeba spędzać całe dni i tygodnie bezdomnego żywota. Na oknie stoją doniczki z kwiatami.

Zaproszono mnie do Związku na zebranie. Z pięknie wykalgrowanego statutu dowiaduję się, że Stowarzyszenie ma dwa główne cele: 1) niesienie wzajemnej pomocy moralnej i materialnej przez wydawanie zapomóg pożyczek i prowadzenie biura pośrednictwa pracy, 2) pracę kulturalno- oświatową wśród członków.

Ale skąd wziąć na to pieniądze? W zeszłym roku skreślono zapomogę, którą przeznaczono dla nich z funduszu Opieki Spo-

łecznej. Zamknięto im także bursę rzemieślniczą na Żelaznej. Przychodzą do nich koledzy, błagając o pomoc. Są to nieraz chłopcy czternastoletni, skreśleni przez magistrat z listy wychowanków dla względów oszczędnościowych. Co noc na zimnym kamieniu składają swoje umęczone dziecięce jeszcze głowy, których nie pogłaskała nigdy ręka matki. Jak im pomóc, kiedy kasa jest pusta?

Nie jeden z tych chłopców miał ojca studenta, lekarza, adwokata, „pana”, który uwiódł biedną dziewczynę a potem rzucił ją, gdy zaszła w ciążę. Być może, że to po ojcach wielu z nich odziedziczyło żywą inteligencję, jakby na własne nieszczęście, by lepiej rozumieć, jak gorzka krzywda im się dzieje.

Przy legalizowaniu statutu postanowiono warunek, aby deklaracja członkowska zaopatrzona była w odcisk palca. Upokorzenia tego nie mogą strawić. Naprawdę pocieszam ich, że przecież każdy paszport marynarski musi mieć odcisk pięciu palców. Wiedzą oni dobrze, że niema w Polsce stowarzyszenia, które obowiązywałyby takie prawo. Te odciski palców są bardziej dla nich bolesne, niż nędza, w której żyją. Dlaczego to uczyniono? Jakże ludzie potrafią niepotrzebnie gnębić swoich bliźnich!

Związek Byłych Wychowan-

ków ma charakter rodzinny. Eu-dzie w nim zebrani nie zaznali nigdy ciepła domowego. W urzędzie, gdzie zdani na łaskę liberalizmu lub zacołania urzędników, starają się o pomoc w trudnej pracy ratowniczej, jaką przedsięwzięli, są równie obcy, jak w każdym innym domu, do którego wchodzi. Ale w Związku są w rodzinie. Zbratała ich przecież wspólna niedola. Gdy tylko który zdobędzie pracę, stanowisko, ciekawy dobrobytu, natychmiast szczęście jego odbija się żywym echem w Związku. Temu udało się umieścić młodszych kolegów w fabryce, w której pracuje, a ta znów wyszła z żoną i przysięgnęła dwoje bezdomnych dzieci.

Żeby z krzywdą ludzką walczyć, na to trzeba ją znać. Gdyby kobiety zamożne, matki dobre i czule wiedziały o doli dzieci opuszczonych, gdyby wiedziały o losie tej młodzieży tak stęsknionej za ciepłem rodzinnym, za miłym słowem, za życzliwą ufnością, to pomimo kryzysu i bezrobocia Związek Byłych Wychowanków byłby najbardziej żywionym biurem pośrednictwa pracy w stolicy. Bo tam ludzie do-brzy znajdą młodzież gotową oddać im to, czego nie obejmuje żadna umowa między pracownikiem a pracodawcą: dziecięce, głodne miłości serce.

Marja Morska.

Pod sąd opinii rodziny czytelniczej naszego Pisma Sensacja za sensacją

Sensacja za sensacją! Dopiero co przemawiała żona „Strapionego”, teraz zabiera głos ich bliski znajomy p. J. R., naoczny świadek pożycia „Strapionego” z żoną. Odzie sąd — tam świadkowie naoczni požądani, udzielamy więc głosu p. J. R. Twierdzi on:

„Muszę wyprowadzić czembredzel z błędu „Stała Czytelniczka” i poradzić, aby na przyszłość nie była tak pochopna i nie porwała się z motyka na słońce. Dla lepszego zaś zrozumienia całokształtu sprawy, pozwolę sobie skreślić w paru słowach życiorys „Strapionego” z małżonką, ponieważ ich oboje znam osobliście.

Było właśnie tak, jak to zaznaczył w swym pierwszym liście „Strapiony”. Rodzice nie pozwalali się z nią żenić, dowodząc, że ona nie jest dla niego. Rodzice zawsze przezuwają nieszczęście dziecka, ale czyż można coś wytłumaczyć człowiekowi zaślepienemu? Nie pomogły również moje tłumaczenia... Teraz już trudno: co się stało, to się już nie odstanie. Gdy się pobrali, było najpierw o tyle dobrze, iż rodzice wszystko mu wybaczyli i dopomogli, jak tylko mogli.

W r. 1928 wyprowadził się do Jabłonny Legionowej. Już tam jego małżonka zaczęła się łajdaczyć. Nieraz żalił mi się, ale odpowiadałem mu: jak sobie pościelesz, tak się wysniesz. W roku 1929 przeprowadził się

do Warszawy. Tu — gdy on do roboty — kochanek do domu, gdy on z roboty — kochanek z domu. Nie pomogły i gumi, które doradzała jedna z Czytelniczek. Rozeszli się.

Ponieważ on kochał ją i dziecko, więc nie mógł się pogodzić z losem; poszedł do niej. Zeszli się i wyprowadzili się do Rembertowa, ale gdzieś ladażnicę sobie kochanków nie znajdzie? Nasyłała na niego diabli wiedza kogo, więc się rozeszli. Jeszcze oczerniła go w najgorszy sposób tam, gdzie ona pracuje. A sama co wyprawiała, ta ważna pani Natalia? Spotykała się pod bramą z chłopami. To tak meżatka robi? A on, idjota, jeszcze jej kolację ugotował, pranie zrobił, podłogę umył. Gdzie on miał rozum?

Niech teraz dopiero „Stała Czytelniczka” udzieli swej rady. Z pewnością już się sama zawstydzi tego, co pisała.

A teraz Szanowny „Weteranie”: nie przejmuj się zupełnie, co Ci „Stała Czytelniczka” napisała, bo ona jest widocznie takiego samego prowadzenia i takich samych zapatrywań. Udzielamy „Strapionemu” rady, aby wreszcie przejrzał, zrzucając z oczu ubielmo, które spadło mu na nie.

Zwracam się też do Czytelniczki z ul. Twardzej: co byś, Czytelniczko powiedział, gdyby Twoja żona tak robiła? Czy przyjąłbyś taką ladażnicę? Chyba, że już takie Twoje upodobanie. Miałbyś wielki zaszczyt, że przyjąłbyś ladażnicę i pokryłbyś to, co inny zbezczescił. Ładnie byś wyglądał z taką, co się diabli wiedzą z kim zadawała. Zwracam się więc do Ciebie, „Strapiony” (Czytelniczko): nie zwracaj się „strapiony”, lecz „pocieszony”; jak słusznie się wyraził jeden z Czytelników: nie zwracaj sobie głowy ladażnicą i nie bierz sobie drugiej kobiety na swe barki i utrapienie. Nie wierz w miłość. To tylko obłuda i podejście mężczyzny, branie ich na lep. Pracuj sobie sam i sam dbaj o siebie, tylko się nie rozpilaj, bo to Cię do niczego nie doprowadzi. O niej nie myśl, bo na to nie zasługuje.

Co się zaś tyczy dziecka, to wiedz, że czas jest najlepszym lekarzem. On wszystko ukoi i zwróci Ci dziecko, które samo jeszcze do Ciebie przyjdzie. Ra-dzę Ci natomiast jedną ważną rzecz. Przechowuj numery naszego kochanego pisma nawięz przez 10 lub 15 lat, a gdy dziecko Twoje to przeczyta, z pewnością odwróci się od niej z pogardą i powróci do Ciebie, abyś je przed nią bronił. Nawet jej rodzina nie będzie chciała jej znać, bo będzie się wstydzila takiego wyrodka.

Raz jeszcze wyrazi uznania dla pp. „Weterana” i Janki z Ba-lut. Jestem przekonany, że cała reszta Czytelników podobnie się wypowie”.

GEOGRAFJA I MIŁOŚĆ

— Ongiś zapewniałeś mi, że jestem ci droższa od całego świata.

— Tak, ale od tego czasu poczyniłem postępy w geografii.

Gazy wojenne

znano już w średniowieczu i starożytności

Niema nic nowego pod słońcem... Do niedawna sądzono, że gazy trujące zaczęto używać dopiero w 20-ym stuleciu. Tymczasem okazuje się, że były one znane już w starożytności i w średniowieczu...

Już Thucydides w swojej Historji wojny peloponeskiej opowiadał o pociskach wypełnionych siarczanem tlenu. Plutarch wspomina, że żołnierze Kwintusa Certorjusza, podczas wojny hiszpańskiej, nagromadzili kupy ziemi z popiołem, którą kazali deptać koniom, aby przekształcić ją w pył. W parę godzin później wiatr porwał ten pył i zasypał nim dosłownie obłożone miasto.

Żołnierze nieprzyjacielscy zostali oślepieni i wyczerpani przez napady niezwykle gwałtownego kaszlu. Po dwóch dniach musieli się poddać.

Tatarzy, w średniowieczu, stosowali już prawdziwe gazy duszące. Podczas bitwy pod Lignicą na Śląsku, dnia 9 listopada 1241 r. odnieśli oni zwycięstwo w ostatniej chwili, w sytuacji niemal beznadziejnej, jedynie dzięki zastosowaniu jakichś tajemniczych duszących gazów. Opowiada o tem kronika miasta Lignicy.

Podczas wojny siedmioletniej, przy oblężeniu Świdnicy na Śląsku, obie strony walczące — Prusacy i Austriacy — również stosowali gazy wojenne. Fortecy bronili Austriacy; ich szefem technicznym był francuski inżynier Gribauval, natomiast Prusacy, którzy oblegali twierdzę, mieli na swojej służbie również francuskiego technika, nazwiskiem Le Fevre.

Obaj inżynierowie stosowali podczas tych walk młyn podziemny oraz broń gazową. Prusacy odnieśli zwycięstwo właśnie dzięki atakowi gazowemu.

Arabskie dzieła wojskowe zalecają używanie gazów usypiających, pochodzących ze spalania substancji zawierających opium. Leonardo de Vinci — największy znawca wojskowości owych czasów — również proponował stosowanie gazów; „pary arseniko-wej”, aby w ten sposób uczynić przeciwnika niezdolnym do walki.

Słynny chemik austriacki, Rudolf Glauber, podczas wojny z Turcją, także wypowiadał się za stosowaniem broni chemiczno-gazowej. Pewien podróżnik włoski opowiada, że piraci chińscy wypełniali swoje pociski mieszaniną z terpentyny, siarki i ekstraktem z terpentyny, siarki i ekstraktem z terpentyny, co wydzielało tak nieznosny zapach, że zmuszało nieprzyjaciela do ucieczki.

Widzimy więc, że zastosowanie przez Niemców podczas wojny światowej — po raz pierw-

szy w r. 1915 — broni gazowej nie było wcale nowością. Podobnie nie był nowością wynalazek maski przeciwgazowej, którą zaczęto stosować zaraz potem, gdyż, jak okazuje się z historii, wynalazek ten liczy już... 150 lat! 21 marca 1784 r. żeglarz francuski Pilatre przedłożył Akademji Nauk pierwszy model maski gazowej.

Podobnie i broń powietrzna nie jest wcale dzieckiem 20-go stulecia. Jeszcze w r. 1849, podczas oblężenia Wenecji, Austriacy zastosowali ją na wielką skalę. Puszczli oni w kierunku miasta trzysta baloników, zawierających materiały wybuchowe, w nadziei, iż wzniciłoby się pożary, co zmusiłoby przeciwnika do kapitulacji lub odwrotu. Próba ta nie udała się jednak, gdyż wiatr pognął balony w innym kierunku.

R. W.

Międzynarodowa wystawa w Brukseli

W r. 1935 odbędzie się w Brukseli wielka wystawa międzynarodowa, w której udział zgłosiła już Francja, Szwajcaria, Marokko, Tunis, Brazylja, Chiny, Egipt, Estonia, Czechosłowacja i Sjam.

Terenem wystawy będzie Osssegem, w pobliżu Pałacu Królewskiego w Lacken. Projekt głównego gmachu wystawy został opracowany przez Józefa van Weck'a, profesora Akademji Sztuki w Brukseli. Budynek utrzymany jest w stylu nowoczesnym i pozbawiony wszelkiej ornamentacji. Ponadto na terenie wystawy wybudowany był pałac na wystawę starożytności, obejmujący powierzchnię przeszło jednego akra. Zgodnie z tekstem konwencji

dyplomatycznej, podpisanej w r. 1928 w Paryżu przez przedstawicieli 29 państw, żadne z państw nie ma prawa urządzić wystawy międzynarodowej przed wystawą w Brukseli. Udział Anglii w wystawie omówiony będzie podczas wizyty w Londynie księcia i księżny Barbant, którzy będą gośćmi Towarzystwa Afrykańskiego.

Pierwsza postanka w Zelandji

Nowa Zelandja jest krajem, który pierwszy dał czynne i bierne prawo wyborcze kobietom.

Jednak dopiero w roku bieżącym, t. j. po 40-tu latach od tej uchwały, wybrany został pierwszy poseł — kobieta, choć już w r.

1919 kobiety posiadały prawo za-siadania w parlamencie.

Pierwszym członkiem parlamentu została Mrs. Mc Combs, wdowa po deputowanym, wybrana większością dwóch tysięcy głosów.

PAMIĘTNIK SŁUŻĄCEJ

SPOWIEDŹ PIĘKNEJ DZIEWCZYNY RZUCONEJ POMIĘDZY BESTIE LUDZKIE

Nastał wtedy w komisariacie sądny dzień! Ja płakałam, Jerzy krzychał, Jadomkowska wrzeszczała, pan Józko się śmiał dziewczyny piszczały. Nic nie można zrozumieć, kto co woła.

Jerzy pchnął posterunkowego, który chciał go wziąć za ramię, i groził że złoży skargę na policję do ministra!

Opór Jerzego tylko rozgniewał policjantów. — Coś musi być nie w porządku z pańskim sumieniem, kiedy się pan tak rzuca! — zawołał jeden.

Starszy zadzwonił na innych policjantów i siłą wyprowadzili Jerzego. Chciałam biec do Jerzego, ale policjant zatrzymał mnie za rękę.

Przeleżałam się, że mnie rozłącza z Jerzym, że go znów stracę i nie odzyskam, zaczęłam się szarpać!

Jerzy zdążył się odwrócić na progu i zawołać do mnie:

— Nic się nie bój, Tola! Wszystko będzie w porządku!

Mnie, Jadomkowska i obie dziewczyny też zabrali policjanci. Zaprowadzili nas do drewnianej klatki na korytarzu. Wyglądało to jak wielki kojec.

Za drewnianymi sztachetami zobaczyłam trzy kobiety. Jedna leżała na ziemi. Była nieprzytomna, czy spała, nie wiem. Dwie siedziały na ławce. Widać było odrazu, że to dziewczyny uliczne: pomalowane, potargane.

Jak tylko nas zobaczyły, podniosły wrzask: — Dzień dobry, ciocie Jadomkowskiej! Co to, za cała pensja?... — wołała jedna. — Co ciotuchę tu sprowadza?

Policjant wpuścił nas do środka i zamknął drzwi na klucz.

Jadomkowska zaraz rozsiadła się na ławce, jakby u siebie na kanapie. I pokazała ręką na mnie:

— Ta cholera, złodziejka, oskarżyła mnie! Okraść się nie pozwoliłam!

— Dać jej w łeb!

— Spokojnie tam! — krzyknął policjant, który siedział na ławce niedaleko drzwi kojca.

— Panie władzo? Można jej podbić oczko? — zaśmiała się druga dziewczyna. Miała głos gruby jak mężczyzna.

Obie dziewczyny były pijane. Miały czkawkę i odbijało się im. Bałam się

odejść od drzwi. A bardzo chciałam usiąść, bo byłam osłabiona.

— Czekaj! — mówiła Jadomkowska. — Ja będę zeznawała, jak mnie chciałaś udusić! Mam świadka! Dzidka, nie tak było?

— Ano pewnie! Mnie też o mało nie zabiła! Ty nic nie wiesz — zwróciła się do Ziutki. — Wpadłam do pokoju, jak trzymała ciotkę za gardło. Podbiegłam do niej, a ta rzuciła się na mnie, jak wściekła... Ja to mogę zeznać pod przysięgą!

— Teraz stoi jak niewiniątko! Zbrodniarka! Złodziejka! Dusicielka! — wykrzykiwała Jadomkowska.

— Cicho tam! — ostrzegwał policjant.

— Jak ja moge być cicho? Tu o moją krzywdę chodzi, a mnie jeszcze do więzienia pakują!

— To nie więzienie tylko areszt!

— Dla mnie tam wszystko jedno! Przez tę zbrodniarkę będę siedziała!

Nie wytrzymałam i zawołałam:

— Co pani ze mnie robi zbrodniarkę? Pani chciała, żebym była ulicznicą!.. Ja się tylko bronilam!

— Ha — ha — ha! — zaśmiała się jedna z dziewczyn. — Sprzykrzyło ci się?

Nagle druga zerwała się z ławki i podbiegła do mnie, choć jej się nogi płatały.

— Komu ty będziesz od ulicznicy wymyślać? Co? Kto ulicznica? Ja jestem z porządnego domu!

— Kamycka! — krzyknął policjant. — Jazda na ławkę!

— Co ona będzie nam wymyślała, taka... — zaczęła kłuć, aż uszy wiodły.

Odsunęła się jednak ode mnie, ale nie przestała mamrotać przekleństw najobrzydliwszych.

Już teraz sama nie wiem, jak ja wytrzymałam parę godzin w tym kojcu!

Do komisariatu przychodzić zaczęli ludzie i zatrzymywali się przed kratą. Przyglądali się nam jak zwierzętom. Jadomkowska odwracała się do ściany, Ziutka, Dzidka i te dziewczyny nic sobie z tego nie robiły. Jak się kto za bardzo przyglądał wywalaly jęzory.

Policjant przyprowadził do nas jeszcze jedną kobietą. Starsza już, w chustce. Płakała tak, że nic nie było można zrozumieć, o co chodzi. Dopiero pomalutku dowiedziałyśmy się, że wsadzili ją zato, że dała fałszywe dwa złote na targu. Płakała, żeby ją puścić, bo małe dzieci w domu zostawiła. Bardzo

było mi jej żal tak, że nawet zapomniałam o swoim zmartwiieniu.

Przyszedł wreszcie jakiś policjant i zawołał:

— Antonina Krawczyńska! Proszę iść!

Zaprowadził mnie do starszego, którego nazywał panem komisarzem.

Komisarz przyjrzał mi się i zaczął się dopytywać o wszystko. Nie miałam co ukrywać, powiedziałam prawdę, jak poszłam na służbę do Jadomkowskiej, jak mnie tam pan Józko skatował, jak chciały, żebym przyjmowała gości.

— A skąd się pani dowiedziała o miejscu u Jadomkowskiej?

Zaczerwieniłam się.

Przecież poszłam tam od Nieczumskiej, od akuszerki.

Powiedzieć? A jak on to zapisze i Jerzy to przeczyta?

Milczałam.

— Niechże pani mów!

— Dowiedziałam się od znajomej.

— A co to za jedna?

— Nie wiem, jak się nazywa...

— Jakto? Znajoma i nie wie pani, jak się nazywa? Dlaczego to pani nie chce powiedzieć? Może to znajoma Jadomkowskiej i Jadomkowska będzie wiedziała jej nazwisko? Co? Niechże sobie pani przypomni! Może ona tak pośredniczy między służącymi i innymi domami schadzek? To dla nas jest ważne!

Nie chodziło mi o Nieczumską. Może ona i naprawdę jest w znowie z Jadomkowską. Patrzyła na to. Ale jakże ja mogłam powiedzieć, że leżałam u niej? Wiem dobrze, że nie wolno chodzić do akuserek z takimi rzeczami, że zato sadzają do więzienia. To raz. A po drugie — jakby się Jerzy dowiedział, że tak ze mną było?

Postanowiłam nie mówić. Ale przecież musiałam coś powiedzieć, bo pan komisarz przyglądał mi się coraz baczniej.

— Coś tu z wami nie jest w porządku... A ten pani znajomy... też nie wie?

— Skądby on wiedział! Ja go nie widziałam bardzo dawno! Służyłam u rodziców pana Jerzego, ale potem mnie wymówili.

— Jakto „potem”? Po czym?

Zaczęłam się płatać. Miałam mu wszystko opowiadać?

— Jakto „potem”? Po czym?

Zaczęłam się płatać. Miałam mu wszystko opowiadać?

Dalszy ciąg nastąpi.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

„Cyganka Luli”

spowiada nam się, jak pisze „pragnąc nic nie zataić, jak przed księżem”. O oto jej spowiedź:

„Mam lat 24, jestem brunetką, dość zgrabną i podobno niebrzydka. Przed czterema laty zakochałam się do szaleństwa w studenta z W. S. H. On, niestety, mało zwracał na mnie uwagi, gdyż był wtedy zajęty inną. Cierpiałam bardzo z tego powodu i szukając zapomnienia, rzuciłam się w wir zabaw i flirtu. Miałam duże powodzenie i liczne towarzystwo. Byli tacy, którzy kochali mnie prawdziwie i chcieli pojąć za żonę, ale ja śmiałam się z nich wszystkich i zwodziłam ich. Był wśród nich pewien poręcznik, który potrafił nawet na krótko zainteresować mnie sobą.

Korzystając z tego, podstępem i przemocą zdobył mnie. Nie kochałam go nigdy, a po tem, co się stało, zniechęciłam się do niego, że stał się przyczyną mej hanby. I choć obiecywał mi małżeństwo, o ile na jakiś czas tylko jeszcze będę nadal jego kochanką — odrzuciłam ze wstrętem jego propozycję.

Wtedy upłynęło już przeszło trzy lata od czasu, gdy pokochałam tak nieszczęśliwie swojego Stacha, nie zapomniałam o nim jednak. Kochałam go nadal, marząc o nim całymi dniami, a śniąc

nocami, jak o niedoścignonym ideale. I oto życie zgotowało mi jedną ze swych niespodzianek — mój wysniony i wymarzony król lewicz z bajki wreszcie zaczął się mną interesować. A na pewnym wieczorku wyczułam wyraźnie, że jest mną tylko zajęty... Moje najgorętsze życzenia i marzenia spełniły się. Miałam wzajemność tak oddawna ukochanego człowieka i sama nie wiem, jak to się stało, że wkrótce zostałam jego, jego — duszą, sercem i ciałem.

Dzisiaj nie żałuję tego. O, nie!... Przeciwnie to jeszcze spotęgowało moją miłość ku niemu. I jego ku mnie rzekomo też. Tak przynajmniej mnie zapewnia. Ale cóż, kiedy jakoś dziwna wydała mi się ta jego miłość. Kochamy się już tak blisko 10 miesięcy. Jąby mu nieba przychyliła i każda ofiarę dla niego poniosła. A on postępuje ze mną tak dziwnie i tak mało zawsze dla mnie ma czasu! Widujemy się zaledwie raz lub dwa razy w tygodniu. Tłuma czy się, że interesy nie pozwalają mu na częstsze widywanie się ze mną.

Obecnie jest już człowiekiem samodzielnym, który, jako przed siebie, pragnie wszelkimi siłami dorobić się w życiu. Ale ja, choć także pracuję i bardzo mam czasu dla siebie — dla

niego jednak zawsze czas muszę znaleźć i o niczem innym nie marzę, jak widywać go codziennie. Marzę skrycie, aby został jego żoną i matką jego dziecka, za którego tęsknię. Lecz wolno mi tylko o tem marzyć, ponieważ nigdy jeszcze nie było między nami o tem mowy. I to jest właśnie moje największe zmartwienie.

Ponimo, że kocham go tak szalenie, iż życia nie wyobrażam sobie bez niego, jednakże mężczy i dręczę mnie to, że w grzechu żyję i trudno mi się z tem pogodzić, więc gryzę się wciąż tem, że źle czynię, że nie powinnam... Czyż jest dla mnie jeszcze jakie wyjście, drogi Redaktorze? Czy nie za późno już?

Czy on się ze mną ożeni, nie wiem. Nigdy mi o tem nie mówił, a ja nie śmię go o to zapytać, by go nie stracić na zawsze. Bo gdyby on był pierwszym, który mnie posiadał, miałabym przedjęć odważyć... a tak? Boję się i nie śmię. On mnie nigdy nie pytał, kto był tym pierwszym i ja mu nic nie mówiłam.

Błagam Cię, Redaktorze, radź, jak postąpić. Chcę być jego na zawsze, chcę, aby był moim mężem, a będę mu wierna do śmierci. Lecz wątpliwe, czy mi sądzono aż takie szczęście, gdyż jestem tylko biedną dziewczyną, a on może zawsze znaleźć sobie bez

porównania lepszą partję dla siebie. Bardzo proszę o wydrukowanie mojego listu...”

Czynimy to z przyjemnością, bo to będzie bodaj najlepszy sposób dania mu do zrozumienia pragnień i praw Pani, które Pani nie słusznie przed nim ukrywa. Proszę mu przesłać ten list. Zarazem chciałabym Pani wyjaśnić pewne wątpliwości.

Pisze Pani, że jego miłość jest dziwna, bo widuje się z Panią rzadko, a Pani chciałaby codziennie, lecz on nie może. Możliwe, że on też chciałby częściej, ale... Tu trzeba będzie Pani zrobić mały wykładzik.

Mężczyzna kocha inaczej, niż kobieta. Tak już jest stworzony. Natura wie, co robi. Cieleśnie uczyniła go silniejszym, bo jego rzeczą jest dostarczenie utrzymania, duchowo odporniejszym, bo jeżeli zbyt się będzie przejmował miłością, to nie będzie mógł dobrze pracować — a to jest jego głównym zadaniem. Kobieta natura uczyniła cielesnie słabszą, bo na nią przypada zajęcie gospodarskie, wymagające mniejszego wysiłku mięśniowego, natomiast duchowo stworzyła ją czulszą, ponieważ jej rzeczą jest wychowanie dziecka, na które trzeba przeleć swą miłość, aby je dobrze wychować; póki go zaś niema, tak dalece zajmuje jej myśli ukochanym mężczyzną, aby nie myślała o innym, co mogłoby zburzyć ognisko domowe.

Tak przynajmniej natura sobie wszystko ułożyła, bo... nie mogła przewidzieć, że przyjdzie kryzys, kiedy kobieta musi także pracować, gdyż niekiedy mężczyzna

może podołać swemu zadaniu utrzymania domu i dlatego rzadziej się żeni. A jeżeli nawet się żeni, to żona często musi pomagać, aby mógł związać koniec z końcem. Pomimo to charakteru ludzkiego, urabianego przez naturę wiekami, niesposób tak łatwo przekształcić; więc choć ukochany nie żeni się z Panią, ale myśli o przyszłości, o wybitciu się, tak mu zajmując czas, że ma go dla Pani niewiele, a Pani, choć pracuje, ma jednak usposobienie kobiety dawniejszej — żony i matki.

To wszystko się zgadza, jest w najzupełniejszym porządku i nie wolno Pani z tego wyciągać wniosku, że miłość Stacha jest „dziwna”, bo tak nie jest.

Dlaczego się z Panią nie żeni? Może dlatego, że jeszcze nie czuje się na siłach stworzyć taki dom, jakiego pragnie. W każdym razie poruszyc z nim ten temat może Pani śmiało, bo że on nie był pierwszy — to żaden powód. Przedewszystkiem stało się to wbrew woli Pani, a gdyby nawet za zgodą, to przecież mogła Pani sobą wtedy jeszcze rozporządzać dowolnie.

Niech się Pani nie przejmuję dzisiejszą swoją sytuacją, rozmów się ze Stachem i czeka cierpliwie, póki nie powie, że nadszedł czas utrwalenia Waszej miłości węzłem małżeńskim.

P. Dzidzia

zechce łaskawie podać adres. Postaramy się dopisać.

Powrót do Legji Cudzoziemskiej

Tragedja wykolejeńca

(m.) O Legji Cudzoziemskiej pisze się i mówi bardzo wiele. Są tacy, którzy stanowczo twierdzą, że służba w Legji Cudzoziemskiej jest piekłem na ziemi, są znów inni, ale tych mamy niewiele, wychwalających pod niebiosami życie w Legji. Oczywiście trudno jest konkretnie ustalić po czyjej stronie należy szukać prawdy. Faktem jest jednak, że pobyt w Legji nie należy w żadnym bądź razie do rzeczy „przyjemnych“.

Swego rodzaju sensację musi jednak wywołać następujący, autentyczny wypadek. Niejaki Andrew Dunn, przed 7-miu laty, jako młodzieniec 25-letni zgłosił się do szeregów Legji.

Stużba była oczywiście b. ciężka, to też wkrótce potem Andrew szukał okazji do ucieczki. Nie była to rzecz łatwa. Któregoś dnia leżąc w lazarecie, gdzie przebywał z rąj rany otrzymanej podczas bitwy, Andrew opracował plan ucieczki.

Tegoż dnia wieczorem zbiegł. Udało mu się, grając świetnie rolę niewidomego, przybyć do Europy. Otrzymał upragnioną wolność.

Odtąd rozpoczął poszukiwać pracy, ale niestety mimo rozpaczliwych wysiłków nie znalazł jej.

Z dnia na dzień Andrew tracił wiarę we własne siły. Głodował często, mieszkał gdzie się dało. I tak, upłynęło 7 lat.

Ostatnio, widząc, że śmierć głodowa zagląda mu w oczy, Andrew znów zgłosił się do Legji. Przyjęto go bez żadnych zastrzeżeń. Tym razem Andrew nie zamierza uciekać!

Czy 13-ka jest nieszczęśliwą liczbą?

(m.) Liczba 13 z trudem zdobywa sobie prawo obywatelskie. Głęboka wiara w fatalizm, otaczającą tę skromną liczbę datuje się nie od roku ani od 10 lat, ale jak wykazuje kronika, historia jej sięga tysięcy lat.

W chwili obecnej, mimo, iż żyjemy w okresie „latających fortec“, śmiertelnych gazów — wiara w fatalizm 13-ki jest nadal jednako, jeśli nie większa.

W wielu państwach głowią się nad sposobami „nieszkodliwienia“ 13-ki, mając się nieraz zgłębować fantastycznych sposobów. I tak Turcy ze swego słownika wykreślili zupełnie słowo „trzyście“, Włosi nie używają 13-ki ani w loterii ani w teatrach. Np. w operze w Turynie nie ma miejsca, oznaczonego liczbą 13.

W Paryżu, gdy w salonie, o zgromadzeniu 13 osób, gospodarze gorączkowo poszukują jeszcze jednej osoby, by uniknąć ewentualnych nieszczęść. Zdarza się często, iż sciga się z ulicy przechodnia siła, a gdy ten w końcu dowiaduje się o przyczynie gwałtu, każe sobie słono za to zapłacić.

W Anglii, we wszystkich hotelach, pokoje, które mają otrzymać liczbę 13, otrzymują liczby 12a lub 14. Poza tem wydział ruchu kołowego nie wydaje rowery z liczbą 13. Zresztą liczba ta „nie ma prawa“ być ani na początku ani na końcu „numeru“.

Mimo to, jakby dla ironji, istnieje w Londynie klub, który prosto wyprawia cudowa 13-ka. Klub ten nosi nazwę „13-ka“. Główne zebrania odbywają się 13-go każdego miesiąca.

Zebranie rozpoczyna się o 13-iej (1 p. p.). Członkowie, których liczba wynosi 13x13 (169) siedzą przy stole, na którym leżą

przedmioty, przynoszące nieszczęście. I tak na stole można znaleźć: stłuczone lusterka, tpe noże, poprękane podkowy, itd.

W Warszawie głośna była swego czasu historia, gdy zbudowano linię tramwajową do cmentarza żydowskiego na Okopowej. Wówczas to radni miejscy (nie wszyscy) proponowali, by nowy tramwaj otrzymał numer 13. Dopiero po licznych konferencjach, prośbach i t. d. radni ustąpili i nowa linia tramwajowa otrzymała Nr. 19.

Jest jednak b. wiele osób, które, jakby na złość wszystkim wie rdzą w liczbę 13. Pod tym względem interesujące jest życie Pierwszego Marszałka Polski, Józefa Piłsudskiego, który wszystkie sukcesy osiągnął w dniu 13-go.

Słynny muzyk Ryszard Wagner urodził się w r. 1813 (suma cyfr wynosi 13), ma 13 liter w swym imieniu i nazwisku, stworzył 13 arcydzieł, zakończył swą znakomitą operę „Tanhäuser“ 13 kwietnia 1845 r., a poraz pierwszy operę wystawiono 13 marca 1861 r. Wagner umarł 13 lutego 1883 r.

Zmarły, znakomity badacz Północy, Nansen również umiłowal „13-ke“. W czasie swej podróży miał 13 osób — towarzyszy, wsiadł na okręt 13 marca 1896 r., a 13 sierpnia 1896 osiągnął największy sukces.

A więc nie zawsze 13-ka przynosi nieszczęście.

Pies, który ma własne konto

(m.) W mieście, liczącem 6 milionów mieszkańców, gdzie codziennie umiera po parsetach osób, śmierć ...psa jest sprawą conajmniej banalną, na którą nikt nie zwraca uwagi. A jednak w Nowym Jorku, bo o nim mowa zdążyło się, że niemal wszystkie i to najważniejsze pisma zamieściły obszernie notatki o śmierci francuskiego pudła „Tobby“.

Zdaniem autorów notatek wraz z Tobby odszedł z tego padółu jeden z najbogatszych psów na świecie, pies, który stał się historycznym. Tobby był jedynym ułubieńcem milionerki Elly Wendel która ukochała psa zgoła osobliwą miłością.

Ella Wendel, ekscentryczna niewiasta po śmierci swego ojca odziedziczyła po ojcu majątek, obliczony na 100 milionów dolarów. Aczkolwiek Ella uchodziła za niewiastę zupełnie normalną miała i ona dziwactwa, które wzbudzały zgrozienie wśród licznych znajomych.

Magnatka zamieszkiwała w przepięknym pałacu na „5 Avenue“ w Nowym Jorku, otaczając się stale prahistorycznymi zabawkami. W pałacu nie było elektryczności, ani telefonu ani radia. Rzeczy tych Elly unikała, jak diabła święconej wody.

Życie Elly było b. monotonne, gdyż nie bywała na żadnych balach i przyjęciach, a teatrów i kin nie znosiła. W tych warunkach nie dziw, że dziwaczka ukochała zwierzęta. W domu jej można było zawsze znaleźć 15 papug,

10 pięknych kotów, około 100-tu rzadkich ptaków i t. d.

Ostatnio Elly kupiła pudła francuskiego, Tobby, który stał się odtąd „władcą“ serca swej pani. Elly ukochała psa jakąś niezwykłą miłością. Tobby spał w sypialni swej pani, gdzie stało specjalne dlań łóżko ze szczerego złota! Talerze, z których Tobby raczył jeść były srebrne. Nie trzeba chyba dodawać, że Tobby po żerał, przepraszam, jadł najkosztowniejsze i najdelikatniejsze specjalja.

By zapewnić, w razie swej śmierci, spokojny byt „Tobby“, Wendel otworzyła w znanym banku nowojorskim konto. Właścicielem konta był „Pudło Tobby“, a suma złożona wynosiła 80.000 dolarów. W ten sposób Tobby stał się najbogatszym psem na świecie, a właściwie jedynym psem, który miał własny majątek.

Zgoła niespodziewanie Elly Wendel zmarła i jakież było zdziwienie w St. Zjednoczonych, gdy stało się wiadomem, że jedynym spadkobiercą wielkiego majątku został Tobby.

Sytuacja stała się wielce kłopotliwa i władze nie wiedziały na prostu jakie znaleźć wyjście. Na szczęście, któregoś dnia, Tobby machnąwszy poraz ostatni swym przyciętym ogonem, położył się w swym złotym łóżku i zdechł.

Wszyscy odetchnęli, a najbardziej krewni, którzy jak głodne kruki rzucili się na dolary, pozostawione przez Elly Wendel.



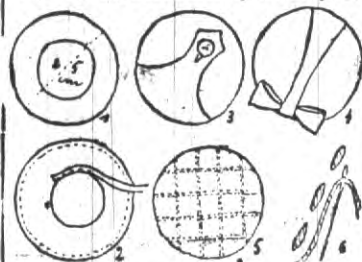
Koniecznym warunkiem zbytu artykułów pierwszej potrzeby jest niezmiennie dobry gatunek. Nazwisko Schicht jest gwarancją dobrego towaru. Mydło Jeleń Schicht wyrobione z najsłabszych surowców, jest wydajne i oszczędne w użyciu. Wolne od szkodliwych składników, nie niszczy bielizny. Zwracajcie uwagę na nazwę Schicht i markę „skaczącego jelenia“. Odrzucajcie bezwartościowe naśladowstwa!



MYDŁO JELEŃ SCHICHT

Modne, praktyczne i niedrogie

Jak wiadomo, moda tak bardzo dla wszystkich twarzowych beretów, utrzymuje się nadal. Berety nosi się zro-



bie nie z sukna, z aksamitu, velouru, zamzu — jednym słowem ze wszystkich grubszych tkanin wełnianych. Do dać należy, że spotyka się przytem wszelkiego rodzaju urozmaicenia, za-

równo w zakresie kroju beretów, jak i przybrań. Korzystając więc z tej trwającej jeszcze, a tak praktycznej mody, podajemy dwa sposoby uszycia beretu ze skrawków materiału, pozostałych od sprawionego płaszcza jesiennego lub zimowego, czy też wełnianej sukienki. Musimy bowiem pamiętać o tem, że tego rodzaju komplet (płaszcz i beret lub sukienka i beret) wykonane z tego samego materiału, są bardzo modne. Przystępujemy więc do pracy. Przedewszystkiem wykreślmy formę — krządek z papieru, o średnicy 25 cm. (Rys. 1). To znaczy, że po złożeniu napół, krządek na linię złożenia, będzie się równał 25 cm. Ie przygotowana ułatwi nam dalszą pracę — skrojenie beretu z materiału. Przedewszystkiem więc — spod beretu, jak widzimy na rys. 1 spod musi posiadać wycięcie, które odpowiadałoby obwodowi głowy. Gdyby wśród ścinok nie znalazły się dość duże kałki, które pozwolą na wycięcie całego krząka, musimy je ładnie zeszkokować (pożądane są w tym wypadku skosy), rozprasować starannie szwy po lewej stronie. A teraz pozostaje kwestja wierzchu. Bardzo ładnie, strojnie i elegancko wyglądają wszelkie berety, które posiadają wierzchy kombinowane fantazyjnie, jak to widzimy na rys. 3 i 4, przytem w ten sposób zużytkować mniejsze nawet ścinki materiału. Na rys. 3 wierzch beretu składa się z dwóch części. Jedną z nich nałożona jest w formie patki przy piętej na guzik (mamy tu okazję zastosowania takiego samego guzika, jakimi przybrane jest nasze okrycie). Beret na rys. 4 składa się z 2 części i przechodzącej przez środek patki, pod którą przewleczona jest kokarda. Rys. 5 i 6 wskazuje, jak można przyozdobić beret przez wyszywanie łatwym ściąganiem tak modnej obecnie kraty (używamy do tego włóczki). Na rys. 2 zaś mamy wskazane, jak należy zszywać wierzch beretu z spodem oraz jak podszycić listewką obwód.

A więc trochę trudu i każda z pań będzie miała ładny, modny beret.

CHORZY na katar żołądka, katar kiszek, wątroby, kamienie żółciowe, wzdęcia, kurcze, bóle, niestrawność, zgaga, nudności, wymioty, brak apetytu, ogólne osłabienie, kaszel, serce, nerwy, nerki, pęcherz, reumatyzm, ischiasz, migrena, bóle i zawroty głowy, bóleci krzyża — a także choroby kobiece i wszelkie inne, niech się zwrócić do Kudzińskiego i bóle — cierpienia natychmiast ustąpią.

LECZENIE BEZ LEKARSTWA*

hipolit Kudziński przyjmuje 10 — 2 i 4 — 7. Warszawa, Nowy Świat Nr. 60 m. 2, front i p.

* Tu Kudziński wyraża, że żadnym lekarstwem nie daje, lecz naturalnym wiarą wyższą, duchową — siłą, którą nam i wszystkiemu stworzeniu daje życie swoje na tym świecie.

CZYTELNIKU!

pozwól mi bezinteresownie określić Twój charakter, zdolności, przeznaczenie i wyszczególnić, najważniejsze fakty życia, określić kim jesteś, kim być możesz. Poradzić jak żyć i postępować, by zwycięsko przeciwstawić się losowi. A po nadto wybrać na zasadzie astrologii i obliczeń kabalistycznych szczęśliwy numer Twojego losu do bieżącej Loterii Państwowej i wskazać, gdzie takowy można nabyć. Natychmiast napisz imię, rok i miesiąc urodzenia (Stan rodzinny). Nie przesyłaj żadnego wynagrodzenia, lecz tylko na koszt poczt. i kancelaryjne załącz 1 zł. w znaczkach pocztowych. Na los Nr. 122.627 wybrany przezemnie, padła w 5 klasie 26 Loterii wygrana 150.000 zł. Na niewielką ilość wybranych przezemnie numerów, padło mnożstwo wygranych, lecz z braku miejsca podaję tylko niektóre: Cabala Józef, Limanowa, urzędnik rafinerji 10.000 zł. — Kuhn Jan, Łódź, Młynarska 25. 5000 zł. — Frychel, Katowice, Wodospady Nr. 3, 5.000 zł. Poza tem wiele osób, którym przypadły większe wygrane, ze względów osobistych postanowiły zachować swoje incognito — co obowiązuje mnie do nie ujawnienia nazwisk. Przyjście osobiste płatne — cały dzień. Psychografolog Sztyler-Szkolnik, Warszawa, Żorawia 47. Ogłoszenie załączyc.



Wielka nagroda jubileuszowa 10-lecia istnienia

Firma naszej daje możność uzyskania zupełnie bezpłatnie premję w postaci kamgaru na ubrania, flausz na palta damskie i męskie, bieliznę damską, męską, pościelową, koldry watowe, instrumenty muzyczne, aparaty fotograficzne, filmowe i inne przedmioty wartościowe.

Z powodu jubileuszu t. j. 10-lecia istnienia firmy naszej cieszącej się dotąd nieposzlakowaną opinią wśród szeregu wielkich mas klientów — każdy czytelnik otrzyma zupełnie bezpłatnie premję, jeżeli nadesłanie zamówienie chociażby na jeden z poniższych kompletów wraz z prawidłowem rozwiązaniem szarady.

2		
	3	
		8

OBJAŚNIENIE! Do pustych kretek należy wstawić odpowiednie liczby, aby w sumie dały liczbę 15, (wzrost, wizerunek i wpoprzek).

I. KOMPLET JUBILEUSZOWY TYLKO ZA 19 ZŁ. 60 GR.
z mianowicie: 3 mtr. materiału wełnianego „Angie“ na eleganckie ubranie męskie, 4 mtr. najnowszego materiału t. zw. „rogózka“ na elegancką sukienkę damską, 1 kostjum k. damski w wykończeniu satynowem, 1 koszula damska z kolorowego madopolamu strojnie wyhaftowana, 1 p. rełofm kolorowych na gumie, 3 ręczniki kąpielowe, 1 szal wełniany męski lub damski, 1 p. rękawiczek czysto wełnianych męskich lub damskich, 3 chusteczki z szlakiem kolorowym, 1 p. skarpetek zimowych lub ponczoch jedwabnych i 1 krawat jedwabny. — Wszystko to razem prawie za darmo, bo tylko za zł. 19 gr. 60.

II. KOMPLET DLA KAŻDEJ GOSPODYNI TYLKO ZA 22 ZŁ. 10 GR.
(który dotychczas kosztował zł. 54.—)
z mianowicie: 2 koldry pikowe na łóżko w eleganckie kwiaty i desenie żakardowe, 1 obrus świąteczny w żakardowe, białe kwiaty, 2 pary firanek do 2-ech okien, składające się z dwóch labreklin i 4-ech szali, haftowane w ładne desenie i 1 dywan ścienny, tkany w najładniejsze wzory. — Wszystko to razem wysyłamy tylko za zł. 22 gr. 10 za zaliczeniem pocztowem, po otrzymaniu listownego zamówienia.

Niema żadnego ryzyka. Niepowodzenie wykluczone. Wrazie niespodobania przyjmujemy towar z powrotem a pieniądze zwracamy. Rozwiązanie wraz z zamówieniem prosimy nam przysłać w liście lub na zwykłej pocztówce z podaniem dokładnego adresu na co WP. otrzyma zamówiony towar wraz z bezpłatną wartościową premją. Adresować prosimy: Firma „Polska Pomoc“ Łódź, skrzynka pocztowa 549, oddz. 103.

UWAGA! Wykorzystajcie jubileuszową okazję, rozwiążcie szaradę, a otrzymacie zupełnie bezpłatnie wartościową premję. — Okazja taka zdarza się raz w życiu.

Czy skończyły się już kłopoty z nominacją władz miejskich?

Ostatnio zaszele zmiany w zarządzie miejskim połączone były z niezwykle kłopotami. Już od kilku dni mamy mianowany przez ministerstwo zarząd miejski, który jak należy przypuszczać powinien być trwałym.

W kołach miejscowych samorządowców żywo komentowany jest fakt nominacji drugiego wiceprezydenta. Rozmowy prowadzone na ten temat, wskazują, że dotychczas Rada Miejska nie powzięła uchwały w sprawie utworzenia etatu drugiego wiceprezydenta. Nowoobowiązująca ustawa samorządowa wprawdzie przewiduje dla miast o ilości ponad 50,000

mieszkańców etaty dwóch wiceprezydentów, to jednak pozostawia to uchwałę Rady Miejskiej.

Jak wiemy dotychczas w Grodnie mieliśmy tylko jednego wiceprezydenta to też spodziewać się należy, że zainteresowane ministerstwo wyjaśni motywy swego kroku, względnie w dotychczasowym składzie zarządu zajdą znów jakieś zmiany.

Nowomianowany prezydent miasta p. Sulistowski pierwsze dni swego pobytu w Grodnie poświęcił zaznajomianiu się z miejscowymi stosunkami, przejmowaniem obowiązków i

składaniu wizyt. W dniu wczorajszym wyjechał do Białegostoku w celu złożenia wizyty władzom wojewódzkim.

Pełne i właściwe urządowanie rozpoczyna od poniedziałku dnia 16 b. m.

Czy szlachetna inicjatywa znalazła chętnych naśladowców?

Poniżej podajemy apel jednego z oficerów Z. S. dotyczący wszczęcia akcji zrzekania się sum i procentów przypadających od subskrybowanej Pożyczki Narodowej.

odniecie swój pożądany skutek, okaże się następnie. W każdym razie jest to inicjatywa godna głębokiego rozważenia.

Pismem z dnia 13-X b. r. L. dz. 246 33 do Kuratorjum Okręgu Szkolnego Wileńskiego rzekłem się należnych mi procentów od subskrybowanej pożyczki narodowej oraz całej sumy na rzecz obrony Państwa na ręce Pana Marszałka Józefa Piłsudskiego. Wobec powyższego apeluje do: p. Stanisława Matyka, jako członka Zarządu Grodzkiego Związku Strzeleckiego m. Grodna, p. Zdzisława Sroczyńskiego, referenta prasowego Komendy Okręgu Z. S. III, p. por. Stanisława Błaszczyka komendanta garnizonu Związku Strzeleckiego w Grodnie, p. Tollmira Michaluka prezesa Koła Związku Oficerów Rezerwy w Grodnie, p. Antoniny Chmielówny, kierowniczkę szkoły Nr. 4 w Grodnie, komendanta kompanii Związku Strzeleckiego przy Państwowej Fabryce Wyrobów Tytoniowych w Grodnie, Komendanta I-szej kompanii grodzkiej Związku Strzeleckiego w Warszawie i Komendanta I-szej Kompanii grodzkiej Związku Strzeleckiego, w Krakowie do przystąpienia i wezwania innych drogą lancuchową do zapoczątkowania wspomnianej akcji w obliczu groźnego Państwu niebezpieczeństwa z Zachodu.

(—) Józef Polkowski ppor. rez. Kom. I-szej Komp. Grodz. Z. S. w Grodnie.

Wiceminister Pieracki przybywa na lustrację szkół grodzieńskich

W tym tygodniu spodziewany jest przyjazd do Grodna wiceministra Wyznań Rel. i Oświecenia Publ. p. Kazimie-

rza Pierackiego. P. wiceminister przybywa w celu lustracji szkół grodzieńskich.

Żona Peciaka usiłowała znieważyć zwłoki jego przyjaciółki

W kostnicy przy szpitalu św. Jakóba, gdzie złożono zwłoki zmarłych onegaj tragicznie Peciaka i Bieńkówny, obecna tam żona Peciaka wywołała zajście.

W chwili, gdy wraz z dziećmi znalazła się przy zwłokach, Peciakowa dostała ataku nerwowego i pod wpływem wzburzenia usiłowała rzucić się na trupa Bieńkówny. Do zniewa-

żenia zwłok nie dopuścili obecni, którzy z trudem utrzymać mogli krzyżującą kobietę.

Jak się okazuje, Bieńkówna była z zawodu retuszerką i podczas pobytu w Wilnie pracowała w zakładzie fotograficznym przy ul. Kalwaryjskiej 11. Pracodawca jej zobowiązał się sam pokryć koszty pogrzebu, wobec nieprzybycia z Grodna rodziny tragicznie zmarłej.

Ponowne ujęcie sprawcy kradzieży w Gibach i „Jutrzence“

Podawaliśmy o ujęciu niebezpiecznego włamywacza Józefa Ciołkiewicza z Łosośny, który jednakowoż zdołał zbiec z pod eskorty policji.

Wówczas wiadomem było, że Ciołkiewicz brał udział w okradzeniu sklepu „Jutrzenki“ przy ul. Objazdowej i świeżo „wślawił się“ podczas włamania do agencji pocztowej w Gibach, oraz do kasy st. kole-

jowej w Raczkach.

W tych dniach organom policji udało się Ciołkiewicza ująć ponownie.

W związku z pościgiem, ujęto kilku osobników, którzy pod przewodnictwem Ciołkiewicza brali udział w szeregu kradzieży.

Aresztowani przyznali się do popełnienia niektórych przestępstw.

Dwie „dziewice“ pod kluczem

Wczoraj przed Sądem Grodzkim stanęły dwie niewiasty oskarżone o bardzo niemiłe przestępstwo, bo o kradzież.

Były to Krystyna Szewczykowa i. 38 Młynarska, 4 i Marja Siedacz i. 22, Nowa Kolonja 27, obie lekkich obyczajów. Kradzież miała miejsce w piwiarni

Gubczyńskiej przy Siennym Rynku.

Okoliczności kradzieży całkiem właściwe jej sprawczyńiom. Mianowicie pewnego dnia wszedł do piwiarni Tadeusz Gryń, z osady Gryniówka gm. Wiercieliszki. Tam zastał owe dwie dziewczęta, które po przybyciu Grynia poczęły okazywać niedwuznaczne „wyrazy sympatii“ dla przybysza.

Obie poczęły go głaskać, sciskać, obejmować za szyję. Trudno określić jakie te czułości zrobiły na przybyłym wrażenie na wstępie, jednak bezsprzecznie w skutkach musiał być ogromnie niezadowolony, bo skoro obie wesołe jegomościanki ulotniły się, Gryń spotrządził brak portfela z 600 zł. Na szczęście natychmiast zameldował o zajściu w policji i obie ulicznicy znalazły się w ręku policji.

Wczoraj rozegrał się epilog przed Sądem. Siedaczówna skazana została na rok więzienia, Szewczykowa na 6 miesięcy. Siedaczównę natychmiast aresztowano, jest to bowiem złodziejka karana już za kradzieże siedem razy.

Szewczykowa nieco mniej, niedaleko jednak odeszła od pierwszej.

UWADZE PAŃ

Do nabycia we wszystkich Księgarniach popularna broszura: „Odmłodzenie radykalne twarzy“ Doktor. Haurytkiewiczowej.

OBIADY DOMOWE

Jarskie i mięsne

z najlepszych produktów — dania do wyboru stałym gościom rabat ulica Witoldowa 22 miesz. 1

Strzeżcie się sprzedawców domokrażnych

Do podwórka posesji przy ul. Bonifraterskiej 22 zawitał, jakiś sprzedawca domokrażny odwiedzając jedno, drugie mieszkanie. Lokal p. Romualdy Korzeniewskiej był naonczas zamknięty. Handlarz, a właściwie złodziej otworzył drzwi podrobionym kluczem i zabrał zegarek męski i latarkę elektryczną wartości 20 zł. Na innym podwórku zegarek napewno sprzeda.

Okradziony przez kieszonkowca

Z Jezior przybył do Grodna niejaki Aleksander Kaczan z większym zasobem gotówki w postaci 10 dol. am. i 50 zł.

W czasie pobytu na ul. Orzeszkowej jakiś sprytny kieszonkowiec zdołał niepostrzeżenie wyciągnąć całą sumę.

Nocny dyżur apteki:

Dziś: Apteka Szwarca, Orzeszkowej 13, tel. 56.

Sprzedaje się

z powodu wyjazdu Nowopowstały SKLEP SPOŻYWCZY przy ul. POCZTOWEJ № 8 własność Józefa Andreniuka Warunki b. dogodne.

Doktor med. HAURYŃKIEWICZOWA OPERACJE KOSMETYCZNE LECZENIE WŁOSÓW CHOROBY SKÓRY Ordynuje Warszawa, Szopena 18.

„Pożegnanie z bronią“

Były już filmy ciekawe, dobre i świetne. Ale to co zaprezentował film „Pożegnanie z bronią“ jest czemś niezwykłym. W „Pożegnaniu z bronią“ wielką, nieśmiertelną kreację stworzył Gary Cooper. Za tę wielką kreację uzyskał Gary Cooper najwyższe odznaczenie Akademii Sztuki Filmowej. Niezwykły ten film sprawdzony wielkim kosztem do Polski, wyświetlany jest na ekranie kina „Apollo“.

Już najwyższy czas odnowić przerwany abonament! Największy i najbogatszy wybór nowości powieściowych posiada tylko wypożyczalnia książek przy KSIĘGARNI E. IBERSKIEGO Dominikańska 29.

KILKA PAŃ

energicznych poszukuje poważne przedsiębiorstwo handlowe jako propagandzistki. Znajomość fachowa nie wymagana — wyszkalamy. Dla zdolnych awans na samodzielne stanowisko. Panie wyżej 23 lat bez różnicy stanu i zawodu zgłoszcie się mogą z dowodami osobistymi w poniedziałek, od 10—12-ej i od 4—6-ej Grodno, Ogrodowa 7 m. 2.

SZALE

SZLAFROKI

Poleca J. MIKO

11 GRODNO, Dominikańska 19

ANONSI! Kino „GLORJA“

Wkrótce przebój świata... „CÓRKA PUŁKU“ (Anny Ondra) Najweselsza, najmelodijniejsza farsa z życia wojskowego, pełna romantycznych przygód.

Dźwiękowiec Polonja

Pocztowa 4 Wstęp od 54 gr. NA EKRANIE:

Transpozycja filmowa zachwycającej wieści H. G. Wallisa p. t.

Wyspa Zatraconych Dusz

Obsada: Bella Lugosi, Lella Hymas, Richard Arlen, Charles Laugh Film nie potrzebujący reklamy.

NA SCENIE:

Program № 22 Wspaniała Rewja z udziałem całego zespołu i sił nowozaangażowanych Pocz. seans. 5.30, 8.15 i 10.30

Kino „PALACE“

Orzeszkowej 14 Wstęp od 25 gr. D Z I S

Lee Parry, Jean Murat i M. Maxudian

w cudownej epopeji miłosnej na tle przepięknych krajoobrazów Egiptu p. t.

W Cieniu Piramid

Dźwiękowiec Apollo

Dominikańska 26 D Z I S Wstęp od 40 gr.

„Pożegnanie z bronią“

Nareszcie długooczekiwane potężne arcydzieło p. t. w/g głośnej powieści Hemingway'a — realizacji Borzage'a W filmie tym genialne, nieśmiertelne kreacje stworzyli: CARY COOPER, HELENA HAYES I ADOLF MENJOU Nadprogram: Najnowszy Tygodnik Foxa—Aktualności świata. Uprasza się Sz. Publiczność o łask. przybywanie na pocz. seansów o g. 6.8 i 10.15

Kino Dźwiękowe „GLORJA“ Wstęp od 25 gr. do 54 gr. D Z I S

Nowy sukces ze „złotej serji“ produkcji francuskiej Młodość na zamówienie

Pełna humoru i pikanterji komedia, odsłaniająca kulisy działalności Instytutu piękności

Nadprogram: Kronika dźwiękowa PAT.

Dyrekcja Kina „Glorja“ uprasza o punktualne przybycie na początek seansów: I—5¹⁵, II—7¹⁵, III—9¹⁵ w soboty, niedziele — 3¹⁵.